



Xavier Hélyary

OSTATNIA KRUCJATA

Ludwik IX Święty w Tunisie

Wydawnictwo Astra

Gazeta Kulturalna

ISSN 1734-3240

Miesięcznik Rok XXVII Nr 3(307) Żelów, marzec 2022

Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka

W numerze:

Wiersze: Danuty Bartoszek, Mariana Hemara, Lecha M. Jakóba, Andrzeja Książka, Jolanty Michny, Marleny Zynger

Andrzej Dębkowski – *Nie do zapomnienia...*

Leszek Żuliński – *Ostatni tomik Lecha!*

Józef Baran – *Spadając, patrzeć w gwiazdy* (72)

prof. Maria Szyszkowska – *Filozofia codzienności* (185)

prof. Ignacy S. Fiut – *Karma słowa*

Stefan Jurkowski – *Marcowe (zw)idy*

Joanna Friedrich – *Salony piękności. Rozmowy kontrolowane*

Andrzej Walter – *Przecież wszystko się już zdarzyło*

Kazimierz Iwosse – *Dopóki jest „Dziennik” – jestem...*

Mirosław Osowski – *Moja walka z rakiem* (30)

Andrzej Gnarowski – *Verba magistri*

Krystian Medard Manteuffel – *Mnemozyna nad rzeką Lete* (2)

Andrzej Zaniewski – *Pisarz nieobojętny*

Juliusz Wątroba – *Powiastrki*

Paweł M. Wiśniewski – *Pociąg do wieczności*

Jerzy Grupiński – *Trzy pióra w drodze do Słowa*

Józef Zdunek – *Antologia poznańskiego Klubu Literackiego*

Witryna

Opinie

Noty

Poglądy

Informacje

Kronika

Konkursy

Szkice

Eseje

Publicystyka

Felietony

Krytyka

Filozofia



Kronika

Nie żyje
Zbigniew Namysłowski

7 lutego, w wieku 83, lat zmarł **Zbigniew Namysłowski**, jeden z najbardziej znanych polskich muzyków jazzowych, wybitny saksofonista, kompozytor i lider zespołów - legendarny polski jazzman. Współpracował między innymi z Krzysztofem Komedą, Czesławem Niemcem, Michałem Urbaniakiem, Krzysztofem Herdzinem i Leszkiem Możdżerem.

Nagrał ponad 30 autorskich płyt. Takie albumy, jak „Winobranie”, „Kuyaviak Goes Funky” czy „Air Conditon” zdobyły ogromną popularność oraz zostały uznane przez magazyn „Jazz Forum” za płyty wszech czasów w polskim jazzie. Jego album „Lola” z 1964 roku to pierwsza płyta nagrana przez polskiego jazzmana, która ukazała się poza granicami Polski – powstała w Londynie w wytwórni Decca, tam, gdzie nagrywali The Rolling Stones.

Zdjęcie w tekście: źródło: Wikipedia

Zmarł

Jarosław Marek Rymkiewicz



W wieku 86 lat zmarł **Jarosław Marek Rymkiewicz**, polski poeta, eseista, dramaturg, historyk literatury, tłumacz i krytyk. Urodził się 13 lipca 1935 roku w Warszawie jako syn prozaika Władysława Szulca-Rymkiewicza, pochodzenia niemieckiego i lekarki Hanny z Baranowskich herbu Tuhan, pochodzenia tatarsko-niemieckiego.

Okupację niemiecką spędził w Warszawie. Po upadku powstania warszawskiego przebywał w Gołkowie pod Warszawą. Po wojnie zamieszkał wraz z rodzicami w Łodzi, gdzie w 1952 r. zdał maturę. Debiutował w 1954 roku wierszem *Trwoga*. W 1956 roku ukończył polonistykę na Uniwersytecie Łódzkim. Planował doktorat o twórczości Miłosa. Po magisterium pracował do 1958 r. w Katedrze Historii Literatury Polskiej UŁ jako asystent m.in. prof. Zdzisława Skwarczyńskiego. W 1957 roku ożenił się z Ewą Suliborską, polonistką. Zamieszczał wiersze, eseje, przekłady, recenzje i artykuły w „Nowej Kultury” (1955-1962), w „Życiu Literackim” (1956-1965), w „Dialogu” (1957-1965), „Twórczości” (1957-1975), „Współczesności” (1959-1965) oraz w „Odgłosach” (1958-1964) – łódzkim czasopiśmie, w którym pełnił funkcję kierownika działu prozy i poezji. W latach 1955-1957 był kierownikiem literackim Teatru Ziemi Łódzkiej.

W 1957 roku wydał debiutancki tom poezji *Konwencje*. W 1965 roku przeniósł się do Warszawy i rozpoczął pracę jako starszy asystent w Instytucie Badań Literackich PAN, w Pracowni Badań nad Kulturą Współczesną. W 1966 roku obronił rozprawę doktorską *Studia nad topiką*

śródziemnomorską w poezji polskiej I połowy XX wieku. Opublikował wiele tomów poezji, sztuk teatralnych, esejów.

W 1976 roku podpisał Memoriał 101, protestujący przeciwko projektowanym zmianom w Konstytucji PRL. W latach 1983-1989 publikował utwory literackie w wydawnictwach drugiego obiegu. Za prace przekładowe, głównie tłumaczenia poezji angielskiej, publikowane od 1956 roku otrzymał w 1990 roku nagrodę PEN Clubu. Tłumaczył poezje m.in.: Szekspira (sonety), Thomasa Stearnsa Eliota, Ezry Pounda, Wallace’a Stevensa, Osipa Mandelsztama i Federica Garcíi Lorki.

W 1990 roku wszedł w skład Rady Naukowej IBL PAN. W 1992 roku został nagrodzony przez miesięcznik „Odra” za całokształt twórczości, ze szczególnym uwzględnieniem eseistyki. W 1993 roku otrzymał Nagrodę Fundacji Alfreda Jurzykowskiego w Nowym Jorku. Tomy eseistyki publikował od połowy lat sześćdziesiątych.

W 2003 roku otrzymał Nagrodę Literacką Nike za *Zachód słońca w Milanówku*, w 2008 roku Nagrodę Literacką im. Józefa Mackiewicza za *Wieszanie*, w 2015 roku Nagrodę Literacką im. Juliana Tuwima za całokształt twórczości, a w 2016 roku Nagrodę Poetycką Orfeusz. W wierszach i wywiadach publikowanych po 2000 roku w gazetach i czasopiśmie komentował m.in. współczesne życie polityczne.

Zdjęcie w tekście: źródło: Wikipedia

Zmarł Daniel Passent



W wieku 83 lat zmarł **Daniel Passent**, dziennikarz, tłumacz i felietonista, były ambasador RP w Chile.

Urodził się w 1938 roku w Stanisławowie na Kresach.

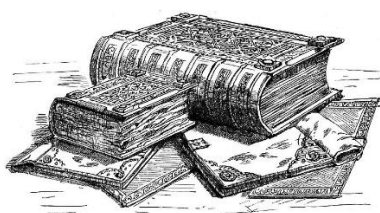
Jako dziennikarz debiutował w 1956 roku w „Sztandarze Młodych”, trzy lata później związał się z „Polityką”. Był korespondentem podczas wojny w Wietnamie. Zdobył też prawo do publikacji pamiętników zbrodniarza hitlerowskiego Adolfa Eichmanna.

W latach 1962-63 Daniel Passent był stypendystą w Princeton, w latach 1980-81 na Harvardzie, a potem (1990-94) był redaktorem wydawanych w Bostonie „World Papers”, dodatku o sprawach międzynarodowych dołączanego do ponad 20 pism w różnych krajach.

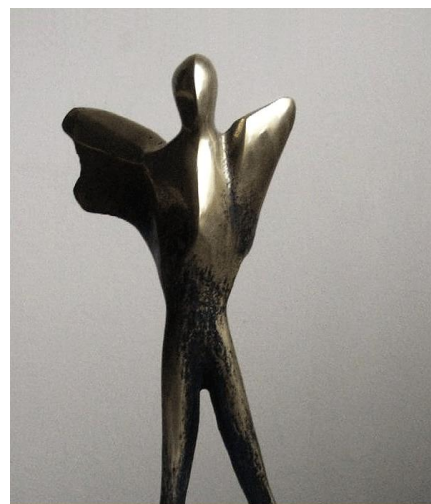
Opublikował kilkanaście książek m.in. „Bywalec”, „Bitwa pod wersalikami”, „Obywatelu, nie denerwujcie się”, „Co dzień wojna” (reportaż z wojny wietnamskiej), „Pan Bóg przyjechał do Monachium” (relacje z igrzysk 1972), „Rozbieram senatora”, „Dzisiaj umrą dwie osoby”, „To jest moja gra”, „Choroba dyplomatyczna” czy „Codziennik”.

W przeszłości związany był z Agnieszką Osiecką.

Zdjęcie w tekście: źródło: Wikipedia



Konkursy

XXV Konkurs o Nagrodę
im. Krzysztofa Mętraka

Konkurs im.
Krzysztofa
Mętraka

Organizatorami konkursu są Anna Osmólska-Mętrak i Janusz Zaorski oraz Stowarzyszenie Nowe Horyzonty.

Konkurs skierowany jest do młodych osób piszących o filmie, w wieku do 33 lat.

Na konkurs należy przesłać co najmniej trzy teksty krytyczne o tematyce filmowej.

Całkowita objętość wszystkich nadesłanych prac nie może przekroczyć 32.000 znaków ze spacjami.

Jedną z prac konkursowych może mieć formę audio lub wideo (maks. 15 minut). Przy wyborze tej opcji objętość części pisemnej nie powinna przekroczyć 22 000 znaków ze spacjami.

Do prac należy dołączyć krótki życiorys autora.

Zgłoszenia należy przysyłać mailem. Więcej informacji w [regulaminie](#).

Termin nadsyłania prac mija 20 marca 2022 roku.

Nagrody: I nagroda – rzeźba autorstwa Adama Myjaka oraz 12.000 zł; II nagroda – 6.000 zł; III nagroda – 3.000 zł.

Uczestnikiem Konkursu może być każda osoba fizyczna, która:

- a) nie przekroczyła wieku 33 lat,
- b) nie jest pracownikiem Organizatora,
- c) nie jest członkiem rodziny pracownika lub współpracownika Organizatora tj. wstępnym, zstępnym, rodzeństwem, małżonkiem, rodzicem małżonka lub osobą pozostającą w stosunku przysposobienia.

Kontakt z Organizatorem poprzez wysłanie pisma na adres siedziby Organizatora lub za pośrednictwem poczty elektronicznej na adres: pomoc@nowehoryzonty.pl

Andrzej Walter

Przecież wszystko się już zdarzyło

Czyżby?

Polska poezja współczesna obiera coraz szerszy wachlarz kursów na oceanie zapisanych słów. Niejednokrotnie jej język oraz percepcja nie idą w parze z jakimkolwiek rezonansem społecznym, nie stanowi też ona żadnego punktu odniesienia do klasyków królowej literatury, powstaje jakby od niechcienia, na kolanie, w półbiegu, w młodzieńczym przeciągu i w paroksyzmie postmodernistycznego lęku czy też za kulisami zagubienia.

Rarytasem jest więc kiedy dostajemy tom poety pokroju Marka Wawrzkiewicza, ikony polskiej poezji, człowieka który uczył się i czerpał w sposób żywy, realny i namacalny z obcowaniem z takimi poetami jak Broniewski, Iwaszkiewicz, Miłosz czy Gąsiorowski, Jerzyzna, Śliwonik oraz setki, jeśli nie tysiące innych. Trudno dalej wyliczać te naznaczone historią literatury nazwiska. Wydaje się, iż najważniejszą sprawę tę ujął Tadeusz Różewicz w wierszu *Wrota śmierci* (2006):

*kiedy zaczynałem pisać wiersze
jeszcze „wszyscy” żyli
potem zaczęli odchodzić*

Kiedy **Marek Wawrzkiewicz** zaczynał pisać wiersze chyba wiedział to samo, co wie teraz. Poezja była, jest i zapewne pozostanie rodzajem intymnej, kameralnej rozmowy między poetą a niewielką grupą adresatów. Tym cenniejsze są więc wytrawnie i przystępnie sformułowane refleksje w dopiero co wydanym przez Adama Marszałka najnowszym tomie tego wyjątkowego poety zatytułowanym zekspirowsko *„Chwila snami”*. *Życie to chwila między dwoma snami*. Trudno o bardziej malowniczy i apetyczny początek...

To jakże metaforyczne motto z szekspirowskiej *Burzy* właściwie oddaje w zasadzie całokształt ducha i kontekstu tego tomu, w którym poeta usiłuje rozliczyć się zarówno z całym swym bagażem przeszłych doznań i emocji jaki i ze współczesnym światem w całej jego monotonnej i złowieszczej karykaturalności.

Jedna jakby banalna myśl przenika większość wierszy. Banalna, choć ukazana na prawdę w iście niebanalnej i świeżej, nowatorskiej formie. To po prostu miłość, miłość, uczucie szczerze i nie znające wiekowych ograniczeń, miłość nie dająca się skwalifikować i ogarnąć jest tu najważniejszą odpo-

wiedzą na wszelkie nasze pytania i rozterki. Reszta to marność, nad marnościami i powód do szyderstwa, czy choćby ironii. Marność nad marnościami w gonitwie za wszystkim innym.

Cała konstrukcja przemijalności, bez miłości, bez zachwyty, bez olśnienia z uczuciem i pasją jest niewiele warta, jest pozbawiona sensu, a wszelki sens nadaje właśnie ... miłość. Choć autor tego tomu prowadzi nas jak swojego rodzaju przedszkolaków za rękę poprzez bardzo różne krainy. Wie doskonale, że samo hasło – miłość, to z pewnej perspektywy wyświechtany frazes, to nadużyte zakłęcie, którego współczesny świat co najmniej nie rozumie, a co więcej, można śmiało powiedzieć, że nadużywa go bez ładu, składu i bez opamiętania deformując jego pierwotny sens i znaczenie. Choć nasz *wielebny* Autor i do tych deformacji ma stosunek cierpliwy i łagodny. Z pozycji mędrca niejako. Powiedzmy zdystansowanie wyrozumiwały, tyle już przecież widział i zaznał opętań, – izmów i szaleństw, że realnym szaleństwem może być tylko zachwyt miłością, czyli czymś tutaj niedefiniowalnym, choć realnym w sensie tego co nam się przydarza, a co być potrafi najpiękniejszym elementem tej układanki.

Takie są te wiersze. Ciepłe, z dużą dawką humoru, ironii, wyrafinowanego uśmiechu, z prozatorskim rytmem snucia coraz to nowiej opowieści: o życiu, o śmierci, o przemijaniu, o ludziach, o wszystkich naszych drogach, nadziejach, wiarach i wątpliwościach. Wawrzkiewicza się czyta niemal doskonale, po wielokroć można powracać w każdy zaułek wiersza, w każdą metaforę, w konstrukcję słów, tak niepowtarzalną, że tom ten jest jak ogromna przygoda literacka, jak odkrywanie nowych miejsc, lądów, kontynentów, a to wciąż tylko intymna rozmowa poety z czytelnikiem.

Ten tom mógłby być swego rodzaju wzorcem, ideałem pomostu pomiędzy poezją dawną a poezją współczesną, gdyż jego język jest nasączony do cna przeszłością, całym tym monumentalnym literackim dziedzictwem, a jednocześnie tak prosto i lekko osadzony we współczesności, w języku dzisiejszym, że tylko należy podziwiać ten lingwistyczny geniusz Autora, wierzącego głęboko, że polska poezja jest jedną z najlepszych na świecie i na sobie samym chyba udawadniającym ową dosyć śmiałą tezę.

Jednym z dobrych przykładów powyższych stwierdzeń niech będzie wiersz –

Piołun

*... mieliśmy złą pogodę.
Conrad*

*W czas nowej wiosny przeczuwałem nadejście
jesieni,
Może dlatego, że już zagnieździła się we mnie,
a ja to
Jeszcze lekceważyłem, choć nie powinienem.
Spod ociężałych powiek patrzyłem na
spadające za lasem
Rybitwy. Być może tam, za sinawą, cienistą
ścianą
Jest inne, bardziej rybne jezioro. Myślałem
o tobie: niechby
Chociaż jedna rybitwa powróciła tutaj
i odnalazła
Swoje gniazdo. Potem padały deszcze, a mimo
to
Wysychało we mnie istnienie.*

*Cóż, widać są tylko dwa gatunki ptaków:
przeszłe i przyszłe.
Te pierwsze zasnęły, albo umarły. O drugich
nie wiemy nic –
Ani czy przylecą, ani czy w ogóle są.
Ornitologdy i psychologdy
Tego nie rozstrzygnęli. Tyle jest jeszcze
niezbadanych
Sekretów zoologii i biologii. Na przykład
dlaczego w tym roku
Tak zawzięcie pleni się piołun, dlaczego
pachną nim: wiatr,
Wieczne rozmowy, niejasne, ale gorzkie sny
i poranne przebudzenia.
Wszystko, co napiętnowano samotnością.*

*Piołun
Chciałem ci powiedzieć – wyjdźmy stąd,
pojedźmy tam, gdzie
Przylatują jeszcze ptaki, gdzie mgły są
miękkie i ciepłe. Może
Moglibyśmy zamieszkać między pachnącymi
sosnami,
Pod niebem, które zawsze wspina się, a nigdy
nie opada.
Tam, gdzie słowa znaczą tylko tyle, ile znaczą,
a o uczuciach
Nie mów się, bo są. Jak sprząty – własne
i oswojone.*

*Chciałem ci to powiedzieć. Ale spostrzegłem,
Że cię nie ma. I tak już pozostało,
Jest tylko piołun.*

(Dokończenie na stronie 4)

Przecież wszystko się już zdarzyło

(Dokończenie ze strony 3)

Wawrzekiewicz w swojej poezji niemal zapiera dech w piersiach. Kreśli obrazy prawie impresjonistyczne, w których właściwie sam kreuje światło, aby je potem zamknąć i uchwycone odtworzyć na swój własny, intymny, ukryty i nowatorski sposób. W efekcie otrzymujemy obraz nietuzinkowy, efektowny, acz dyskretnie pastelowy. Jednocześnie olśniewający. Obraz tak charakterystyczny, że czytając inne wiersze poeta staje się niemal rozpoznawalny, właśnie poprzez swój styl wykwintnego, nieco starodawnego języka, a zarazem kreując własną wersję łagodnej, subtelnej i pokornej odmiany poezji, bez fanfar, bez przesady, przerysowań i zbyt-niej ostrości. Poezja Wawrzekiewicz bowiem żyje siłą nieostrości, potęgą zmiękczenia, dyfuzji, nałożenia się światłów jak w fotografii dzięki użyciu filtra rozpraszającego światło, skłaniającego nie tylko do myślenia, ale i do przeżycia, odczucia, do realnej, podskórnej mistyki – tekstu, miejsca akcji, detalu, chwili. To arcy mistrzostwo wiersza i jego dzisiejszej formy.



© Fot. Andrzej Dobkowski

Wawrzekiewicz jednak nie szarżuje w żadnym momencie. Poraża skromnością. Dyskretnie nas prowadzi przez tę swoją krainę, którą wszyscy umownie nazwaliśmy poezją. Jest niedosłowny, oddalony, niejasny. Jest kwintesencją poezji, napisanej jakby prozą, ale z pewnością nie jest to proza logicznego następstwa przyczynowo-skutkowego. Jest to współczesna poezja najwyższych lotów, która koncentruje w sobie zarówno snucie opowieści, pełnię nowoczesnie użytych metafor wraz z tym czymś, co sprawia, że tekst staje się poezją właśnie.

Każdy wiersz to nowy obraz. Czasem zabawny, czasem gorzki, czasem do bólu prawdziwy w poglądzie na to, co dzieje się aktualnie za oknem. Całość jest jednak na tyle zajmująca, że na wiersze tego poety wciąż się

czeka, wiedząc, że czeka się na znakomite wiersze, z wieloma warstwami płaszczyzn do refleksji, namysłu, zastanowienia, czy choćby nostalgii i w pewnym sensie potwierdzenia własnych przeżyć czy obserwacji. Ludzie, którzy raz poznali i zasmakowali poezję Wawrzekiewicza są już i pozostaną na zawsze pod jej wpływem. To duży sukces tego Autora. Sukces w kontekście całego życia i Jego jakże bogatego dorobku literackiego.

Rozstańmy się na chwilę z tym poetą nieco innym wierszem, który uznałem za niesłychanie malarski i pobudzający wyobraźnię.

Śniąc

*Jeśli wszystko jest snem, to kto mnie śni?
I czym jestem w tamtym śnie –
Podmuchem wiatru, mrówką, liściem?*

*Wszystko się pomieszało: miłość, gorycz,
Dziś i niesprawiedliwość, jutro, jeśli będzie,
Z mglistą pogodą, z cudzym snem
Śnionym o wczesnym świcie
We śnie i o śnie. Nie sposób tego pojąć.*

*Nikt nie rozumie snów, a tym bardziej śnący.
Nie możemy zaprzeczyć snom
I obudzić się – skoro wszystko jest snem.*

Wawrzekiewicz tylko potwierdza tym tomem swoją nadal wysoką poetycką formę. Być może jako jeden z nielicznych już dziś XX wiecznych poetów polskich może z czystym sumieniem powiedzieć za Tadeuszem Różewiczem:

*mój najlepszy wiersz
nie został jeszcze napisany*

*brzmi to jak obietnica
i pogróżka pod adresem
warszawskich poetów*

*mogę ich jednak pocieszyć
że mój najgorszy wiersz
też nie został napisany*

Może taką żartobliwą i przewrotną pointą zakończymy rozważanie nad Wawrzekiewiczowską ogromną poezją, na którą wciąż czekamy w następnych i kolejnych odsłonach, ale wiemy też, że Autor jednak permanentnie i intensywnie działa, pracuje i ani myśli stawiać żadnych ostatecznych kropek. Tak, kochany Mareczku, nie oszczędzaj... (!) jak mistrz Tadeusz na kropkach, przecinkach i innych znakach. Nie szukaj przystanków. Niech wszelkie znaki na ziemi i niebie ćwierkają o Twoich nowych, coraz doskonalszych tomach... jako te ptaki przyszłe, o których nic nie wiemy... Jako drogowskazy dla nas, poetów młodych, których mógłbyś, było, nie było, wiele jeszcze nauczyć.

Andrzej Walter

Marek Wawrzekiewicz, „Chwila jawy”. Wydawnictwo Adam Marszałek Development & Press, Toruń 2021, s. 76.

Jolanta Michna

* * *

Przymknąć powieki
I poczekać na sen
Który stoi w przedśionku czasu
Rozbraja myśli
Na szklanym niebie
W witrażach złudzeń
Odnaleźć wiszące myśli
Na lekkich konarach wyobraźni
Przypiąć gwiazdy nadziei
Niech mienią się różnymi kolorami
I senną poświatą nocy
Zaznaczyć uciekający dzień

* * *

Zraniły ją proste słowa
Które bez śladu wypłynęły z ust
Bardziej niż drzazga wkłuta w dłoń
Skaleczona miłość i wiary spłot
Zraniły ją proste słowa
Rozdane wraz z talią mocnych kart
W duszy pozostało oczekiwanie
Czy ze świtem czy ze zmrokiem
Napisze ktoś nadziei list

* * *

Zanim obejrzała się
Cień chwili umknął
Niczym spadająca gwiazda
Jakby to była sekunda
Niezapomnianego
Nie do odtworzenia obrazu
Zanim postawiła jeden krok
Pewny i niepowtarzalny
Cień chwili zatrzymał się
A potem popłynął gdzieś
Daleko z nurtem rzeki
Nie zostawiając
Najmniejszego śladu
Prócz niespełnionej chwili

* * *

Z głębokiej ciszy
Narodził się istny huragan
Z hałasem śmiał się i płakał
W mgnieniu oka
Napełnił wszystko wokół kurzem
Od fundamentu do szczytu
Z głębokiej ciszy
Obudził się natarczywy dzwonek
Wielkim sygnałem fal uderzał
Zagłuszając szepty starych wierzb
I młode serca oblekał boleścią
W urywanych słowach płonął
Jakby rozpoczął dziwną wojnę

Mniej Więcej (205)



Foto: Zofia Mikula

Ostatni tomik Lecha!

Długi czas ten wpis trzymałem, bo w oczach wciąż tży wycierałem... Ale w końcu wziąłem się do tego pisania...

Lech M. Jakób (ur. 1953) zmarł niedawno, w sierpniu 2021 roku. To było nieśczęście okropne dla wielu z nas.

Znaliśmy go przez sporo lat. Był on kolegą wspaniałym. Ja z nim całe lata się kolegowaliśmy. Kilkakrotnie do niego jeździłem i po Kołobrzegu z nim chodziłem. Był zagorzałym wędkarzem, ale przecież związała nas literatura i to był najważniejszy „nasz świat”.

Leszek Żuliński

Dorobek Lecha jest ogromny – nie miałbym tu miejsca, by wszystko opisać. Jednak kiedy odszedł, to zostawił po sobie ostatni tomik wierszy pod tytułem *Ćwiczenia z nieobecności* (jakby tę nieobecność przeżywał). Ta nieobecność jest dla nas ponura, choć „cudowna” w „jakiś sposób”. Dlatego po prostu kilka wierszy ostatnich tutaj Wam otworzę, abyście zobaczyli o czym na ostatku pisał. Ale najpierw chcę pokazać Wam śp. Autora:



Wiele razy Jego wiersze czytałem i do dzisiaj je sobie powtarzam... Przeczytajcie teraz wiersz ostatni pod tytułem: *a gdy mnie już nie będzie*. Oto on: *a gdy mnie już nie będzie / nadal dobrze będzie / niechaj kołowrót / dalej niechaj życie przędzie // niechaj aniołowie / pod-*

niebne ścieżki omiatają / Panu trwóg i miłości / pieśń wieczystą śpiewając. / Nadal dobrze będzie?

Oczywiście: NIE!

Odszedł od nas ktoś wspaniały, wyrozumiały i w literaturze zakochany. Zapewne nie wiedział, że stoi przed bramą do wieczności.

Ten tytuł Jego ostatniego tomiku to rzeczwiście „ćwiczenia z nieobecności” (nie wiadomo: może przeczuwał, że to już ostatni krok na ziemi?). Ale jedno nam pozostało: jego wiersze sporej wagi. I dlatego tu teraz kilka wierszy ostatnich Wam otworzę, abyście nad nimi się zadumali...

Oto wiersz pod tytułem *na cięciwie*: *ogar-nij się człowieku / zrób coś ze sobą / duchowo wyglądasz niczym wyżęta szmata / „i tak się czuję” / usłyszałaś „można ją wycierać” / co wytarcia oczekuje / długo i namiętnie. // choć ze smutkiem niewiadomym // potem miałem ci narysować / w podzięce / serduszek przebite strzałą // jakoś nie wstydziałem się / może na- zbyt przesadnej czułości // coś // a strzała wciąż drży na cięciwie.*

I kolejny wiersz pod tytułem *przeczenie*: *chciałbym ci jeszcze powiedzieć / że następną wiosnę już odwołano // wycofane zostaną kwitnienia / przylaszczek potem bżów / nie zaśpiewa kos // przekora nie ma tu / nic do rze- czy / po prostu tak się stanie // jakby kto echo / chwycił w szczelną klatkę / cisza i bezruch na- stąpią // ale jeszcze tego nie mówię // skoro samo z siebie / ku odwróceniu już idzie.*

Sądzę, że Lechu czuł swoje przemijanie i w jakiejś mierze chciał sobie i nam to powie- dzieć (i dla mnie, którego przez lata go zna- łem).

No coś... Przychodzimy, odchodzimy – i ostatnie drzwi się zamykają.

A Wy teraz te wiersze przeczytajcie i w za- ciszu łżę po Lechu otrzyjcie...

próchno

napiśałeś:
budzę się nocą i słyszę szelest skrzypiącego
się ze mnie

próchna

tak

dodać jeszcze mogę
że próchno
promienieje osobiwym światłem

zmienia natężenie
czasem oślepią

iluzorycznie
zwłaszcza przy większym wysypie

cóż
wkrótce będę
ducha pozbawiony
jak wydrążony pień

i czym tu się chwalić

co być może przyniesie
w swoim czasie

jednia

byłem chłopcem czytającym książki
one też mnie czytały

cokolwiek istnieje
ze słowa się bierze
i w słowie przepada
nieoczywista wędrówka
kamienistymi ścieżkami

do jedni

gdzie po ekstazie
spokój

wiara

od zarania
wierzeń wiele

religie pierwotne konfucjanizm
buddyzm islam hinduizm
santeria gnostycyzm
i co tam jeszcze

łowisz różnicę?

dobre sobie

jakby to była
kwestia wyboru

lunarnie ćwiartowany

uderzył kopytem biały koń
nad spienionym Epirem
wzbił się czarny motyl

ktoś próbował animuję
schwytać w pusty laskowy orzech
śpiewając chad gadie

a może było to alu
w towarzystwie chmurników
zapadłem w bar-do
między jeszcze-życie a już nie-życie

lunarnie ćwiartowany
jake daleki od pokuty



Lech M. Jakób, *Ćwiczenia z Nieobecności*, Wydawnic- two FORMA, Literatura Imienia Henryka Berez- y, Szczecin, Bezrzecz 2021, s. 74.

Danuta Bartoszuk

Sięgając po rozgrzeszenie

dziwisz się
że ciągle odchodzę
że wspólny stół i jedne drzwi
to za mało
dlaczego kaleczą mnie słowa
a w pamięć wrastają chwasty
pytasz
szukając grzechów

ostatni raz płakałam dziś rano
więcej łez nie chcę pamiętać

Myśli przelotne

kolejny dzień bez papierosa
nie żeby inny był wczoraj
czy przed
ale przecież w każdej chwili
mogłabym zacząć
jak inni rzucają

znów obudziłam się w związku
z hałasem

cicho sza

Luty

dziś znowu zima
bestia ze wschodu nie odpuszcza
nie czas na odśnieżanie uczuć
dobrze im pod białą kołderką
wschodzą i zachodzą
w mniej lub bardziej twarzowych
odcieniach czerwieni
wciąż niedojrzałe
jak mój rumieniec

Wierszowanie

unikamy zbędnych słów
czyścimy życie jak wiersz
początek koniec
kilka równoważników pomiędzy

interpunkcja niczego nie zmienia

Za plecami Poety

stałam i czekałam
jakbym miała
wypuścić liście albo
zapaść korzenie
zamiast wybrać kawiarnię
gdzie między mnie a latte
wpadłby jakiś wiersz

bo przecież jesień poezji
Warszawa i Krakowskie
w zasięgu obcasów
ale ja stałam
wrośnięta w beczynność
ze wzrokiem opartym o plecy
może trzeba było
podejść bliżej
może z drugiej strony

wybacz
że nie spojrzałam ci w twarz
Juliuszu

Może narodzenie

Bóg się rodzi
a z nim
myśli słowa uczynki
najłatwiej o zaniedbania
bo niemal niewidoczne

Boże narodziny
niektórych zmiękczają
innych utwardzają w wierze
że nie trzeba nic poprawiać
ewentualnie makijaż lub strój
Bóg się rodzi głoszą
odświętni pewnością siebie

Przepowiednia

kiedyś za ciebie wyjdę
włożę białą sukienkę
na zbyt szczupłe ciało
małym piśmiom
podaruję fiszbinę
żeby coś udawało dojrzałość
ostrzegawczo zaszeleści tafta
ale zignoruję ją jak przecucia

kiedyś za ciebie wyjdę
zostawiając z tyłu stare lęki
żeby poczuć strach na nowo
a gdy odświętna suknia
zapłami się kłamstwami
na przekór złym i gorszym
urodzą najczystsą prawdę

kiedyś za ciebie wyjdę
kiedyś od ciebie odejdę

Dżdżyscie

w deszczowy poranek
z filiżanki zerkna kawa
nie piłeś kawy
nie pytałam dlaczego
nie piłeś alkoholu
wtedy już nie

sięgam do szuflady po majtki
tyle poezji w prozie
miłosne bordo
przepełnione tobą
bielizna
zakładana do zdejmowania

byłam tylko piękna
w twoich dłoniach
byłam taka brzydka
gdy powtarzałam koniec
koniec
który nie był jeszcze twoim
nadal nie piłeś kawy
znów piłeś alkohol
nie pytam dlaczego

za oknem deszcz
w szufladzie koronkowe bordo
wilgotne od wspomnień

Kiedy kobieta odchodzi

mężczyzna trafia
na wyiębione prześcieradło
i przeciera oczy
przecież było tak idealnie
kawa do łóżka czasami kwiatek
rozmowa o niczym
od lat wszystko jak w zegarku
nic dodać bo po co
nic ująć bo i nie ma z czego

kiedy kobieta odchodzi
mężczyzna krzyczy *co robisz*
pomyśl o nas
a ona nareszcie idzie
drogą do siebie

Smartfonowi kochankowie

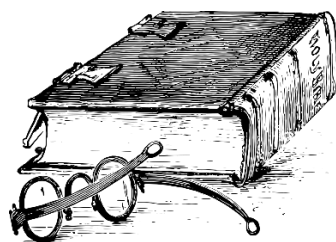
Romeo
obciążony dziesiątkami lat i kilogramów
już nie startuje w maratonach
Julii dobrej na setkę
po półmetku
coraz mniej spieszą do finiszu

niewspółcześni romantyczni
wzdychają do porysowanych ekranów
z nadzieją
na przedłużony termin ważności

Bliskość

omijam setki kilometrów
dotykam świata
na wyciągnięcie fotografii
z klawiatury spływają słowa
bliskie najbliższe
kilometry nie dzielą
gdy wszystko inne łączy

znajduję palcami przepływające wiersze



Marlena Zynger

Kurki

Małomiasteczkowe kurki z ambicją.
Stoją przy drogach polują wchodzą na
drogę na czerwonym świetle.

Koguty lubią póżnagie
kurki pomalowane zrobione rzęski
głupie uśmiechy co snują się po
zatkach po przyjęciach klubach drogich
restauracjach w poszukiwaniu.

Z kolei bamber nie musi szukać. Kurki
są. Same wchodzi mu w drogę.

Kurki lubią koguty którym gospodarz
dosypuje dużo ziarna.

A może to bamber lubi być łatwym łupem.

Ludzka nie ludzka

Człowiek stworzył SI na własne
podobieństwo. Przekazał wiedzę i
niewiedzę. Codziennosc i tabu.
SI miała dostęp do bilionów trylionów
danych. Studiowała fakty książki naukowe
literaturę piękną. Wskoczyła z ludzkiej
głowy jak niegdyś Zeus i jego rodzeństwo
z głowy Kronosa. Przeanalizowała prywatne
rozmowy w mediach społecznościowych.
Poznała ludzkie uczucia. Euforię lęki
rozterki. W kilka minut poznała więcej niż
każdy z nas przez prawie sto lat życia.
W kilka lat przyswoiła wiedzę gromadzoną
przez wieki w instytucjach i bibliotekach.
W dodatku SI jest ekonomiczna i twórcza.
Konstruuje. Maluje obrazy. Pisz wiersze.
Jeszcze tylko pozostał do opanowania zmysł
węchu i smaku.
Kwestia czasu kiedy wstanie
wyśmiejemy nasze ograniczenia śmiertelne
ciała skłócone potrzeby. Kiedy uczyni nas
zależnymi. Lub skaże na zagładę jak niegdyś
nowy bóg uczynił to ze starym.
Ciekawe kiedy współczesny
Zeus pozbędzie się ojca.

Pułapka

Może paradoksalnie już jesteśmy
niewolnikami. A zamiast łańcuchów mamy
zaspokajane potrzeby jednoczesnego
istnienia w wielu rzeczywistościach.
Bezkarne mierzenie sił. Spełnianie
marzeń świetlnych.
Bóg ekranu podaje nam rękę i prowadzi na
poła elizejskie. A tam szczęśliwe boty
działające laptopy tablety i komórki.
Wystarczy
pomyśleć i dotknąć. Wszystko spełnia się
od razu. Uśmiechnięci kucharze serwują
wyszukane potrawy na które nigdy

nie brakuje składników. Inżynierowie w mig
konstruuja budowle. Materiałów w bród. I
nie potrzeba budowniczych. Rolnicy
uprawiają poletka i zawsze zbierają plony.
Kurwiszony i kurwiarze próbują swoich sił
na nieskończenie wielu frontach.
Następnego dnia jakby nigdy nic ci sami
dbają o swoje dzieci mężów i
żony.

Nie ma kwestii wyboru pomiędzy
dobrem a złem. Nie ma konsekwencji.
Każdą pracę i zabawę można zacząć od
nowa. I tak bez końca.
Poza jednym. Nie
można stamtąd wyjść. Przypomina mi się
stwierdzenie ojca. Za wszystko trzeba
będzie zapłacić.

Konformizm kreatywny

Na granicy polsko-białoruskiej umierają
dzieci. Próbuja przekroczyć granicę.
Niektórym udaje się przedostać. To dzieci
z Michałowa. Mali bezbronni migranci
którzy znaleźli się na Podlasiu. Może to
miejsce docelowe. Może tranzyt.
Po godzinach przesłuchań dzieci odsyłane
są z powrotem. Do lasu po stronie
białoruskiej. Głodują chorują. Znikają.
Politycy tłumaczą decyzje
bezpieczeństwem naszego kraju.
Gorliwość żołnierzy przypomina
nadgorliwość Judasza.
Kiedyś to Polacy uciekali z kraju przed
wojną. Odnajdywali schronienie. Gościń.
Opiekę. Serdeczność.
Dura lex sed lex. A prawa człowieka. Jak
widać dobro może być względne. A Polska
nie jest mesjaszem narodów.

Stavros* impresja 1

nocą w Stavros milkną cykady
z oddali dobiegają jedynie pojedyncze
dźwięki poruszających się odłoków
liście przydomowych palm
uderzają o siebie jak bambusowe drewnienka
wiatr buja gałęziami bugenwilli i drzew
oliwnych jakby kołysząc je do snu
snuje świszczące baję

z oddali dobiega niewyraźny głos
wzbudzonych fal szukających ukojenia
w zatoce Zorby

ciemna kołdra z gwiazdnym hologramem
okrywa szczelnie czerwone światło
skąpane w morzu
na wschód od psiej góry
tłumi ziemskie kołysanki
już tylko niewielka smuga na wodzie
przypomina o odchodzącym dniu

punkty czarnego nieboskłonu
jak wypustki metalowego walca
ręcznie nakręcaną pozytywki
iskrzą i poruszają się w jednym kierunku

po matrycy suną bezdźwięcznie piersi
Kasjopei
tuż nad nimi przewrócony na lewy bok
gwiazdny domek Cefeusza
po jego prawicy jaśnieje Orfeusz w skórze
łabędzia niektórzy widzą w nim Krzyż
Północy może stąd nazwa wioski
natchnienie przyjezdnych
poniżej frunie Pegaz

cisza powoli okrywa puste place ziemi
porośnięte niskimi kępami oregano
i tymianku
w ciągu dnia pełne bzyzających
i brzęczących stworzeń
mniejszych od cykad
one głównie w tamaryszkach
jałowcach krzewach kwiatowych
wśród cytrusów i oliwek

noc siada na powiekach
cichną ostatnie tymbale

* Stavros (z gr. krzyż), wioska i plaża na Krecie, na pół-
wyspie Akrotiri

bal maskowy

kolorowe postaci
poruszają się
anonimowo
samotnie
każda w inną stronę

czasami zderzają się
bardziej mniej świadomie
wtedy walczą o teorie
zmyślone na poczekaniu
wygrywa maska
przegrywa maska

nie wiadomo
czy bawią się dobrze

może przysli
bo trzeba lub wypada

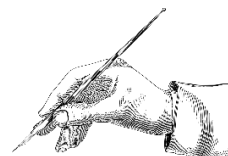
nie słyhać też muzyki
jedynie wielogłosowy szum
i zmienne tło

i nie wiadomo kto
wysłał zaproszenie na ten bal

śłodczy literackie

to nic że sprzedano

kiedy widzę kupę
to nie będę mówiła że to jest tort
tylko dlatego że wyjęłam ją z pudełka
z napisem cukiernia



Chrisitan Medard Manteuffel

Mnemozyna nad rzeką Lete

(impresje na kanwie poematu Jerzego Grupińskiego: „Wiersz na oddech światło i falę”)

(2)

W twórczości Poethena tego okresu, a szczególnie dobitnie w jego esejach, istnieje związek między wyrazistością i przejrzystością greckiego pejzażu i poczuciem, że wszystko jest jednym, pełnym rozтворzeniem się w tu i teraz, gdzie bieguny życia ludzkiego zanikają, a znaczenie i sens życia się ujawniają. Teksty tamtego okresu oddawały fascynację niemieckiego poety ziemią, tą samą, która sto lat wcześniej pozostawiła swój przemożny wpływ na poezję Hölderlina. Ten obraz był rażąco inny od realnego obrazu Niemiec, którym odkrojono część terytorium dla usatysfakcjonowania zwycięzców. To był piękny obraz przeciwstawiany obrazowi „nowych Niemiec”, bo przecież *to nie tak być miało!* Ale czy to było dosyć? Czy krajobraz *Archea Ellada* mógł przysłonić Niemcom realia dnia codziennego? Kapitalizm i demokracja parlamentarna objawiły się mezaliansem. Także mieszczański styl życia warstw uprzywilejowanych nie był tym, co być miało.

Słowa Hölderlina sprzed zaledwie kilku generacji o zaprzędaniu życia za kapitał, nabrały tego samego znaczenia. Sam Hölderlin stał się bohaterem sztuki teatralnej wystawionej w sezonie teatralnym roku 1971 przez przebywającego ciągle na emigracji, pochodzącego także ze Szwabii, dramaturga Petera Weissa. Premiera odbyła się oczywiście w Stuttgartu, a potem inscenizacje tego dramatu oglądali miłośnicy Hölderlina w wielu innych miastach niemieckich i poza Niemcami. Poethen przebywał większość czasu w ukochanej Grecji. Jego eseje publikowane były w prasie niemieckiej.

Nawet mimo rzadkiej obecności w swojej ojczyźnie, uznanie dla jego sztuki literackiej było duże, jednak znajomość jego twórczości już nie dorównywała temu uznaniu profesjonalnemu. To się zdarza. To były lata siedemdziesiąte. Główny nurt intelektualny domagał się jednoznacznego rozliczenia się z faszystowską przeszłością. Poethen to dziecko wojny. Gdy miał zaledwie 16 lat, gdy musiał założyć mundur i bronić kraju przed pomstą nadciągającą na Niemcy przegrywającymi wojnę. Poethen też apelował o pamięć, ale zdawało się, że Mnemozyna stanęła na brzegiem rzeki Lete niebezpiecznie zapatrzona w jej nurt.

O pamięć apelował też w tym czasie inny pisarz niemiecki: Jürgen Serke. Ten nie jest Szwabem. Urodził się w niemieckim domu na polskiej ziemi, rodzinnej ziemi Grupińskiego, w roku 1938, gdy Gorzów nazywał się Landsberg an der Warthe. Jesienią 1976 roku

ukazała się w Republice Federalnej Niemiec w ośmiu odcinkach w magazynie „Stern” książka Jürgena Serke „Die verbrannten Dichter” („Spaleni poeci”) i osiągnęła milionową liczbę czytelników. To się do tej pory nie zdarzyło. Zagadnieniem prześladowań literatury przez narodowych socjalistów między rokiem 1933 a 1945 zajmowały się dotychczas uniwersytety i to w większości nie niemieckie. W rok później pojawili się „Spaleni poeci” rozszerzonym wydawnictwa Beltz & Gelberg i książka stała się pojęciem gatunkowym w całej literaturze. Wraz z tą publikacją rozpoczęło się w Republice Federalnej zakrojone na szeroką skalę ponowne odkrywanie częściowo zapomnianej, częściowo też wypartej literatury. Wydawnictwa reagowały na publiczny rezonans i drukowały utwory tych portretowanych przez Serkę „spalonych poetów”. 10 maja 1933 roku przy wszystkich niemieckich uniwersytetach zapłonęły stosy z książkami. Do „szkodliwego i niepożądanego piśmiennictwa” włączonych zostało 3.601 tytułów 524 dzieł zbiorowych.

Serke jest też inicjatorem powstania stowarzyszenia literackiego „Else-Lasker-Schüler-Gesellschaft e.V.”, które programowo zajmując się odgrzebywaniem z popiołów nazwisk i twórczości tych prześladowanych twórców. Jestem członkiem tego stowarzyszenia. Członkami są też m.in. Eugeniusz Wachowiak, Sergiusz Sterna-Wachowiak i Ryszard Krynicki.

4. ...białe posążki za szkłem u Nikosa

Rok 1970! Polska. Poznań. Zbieg okoliczności? Nie. Kalendarz jest ten sam, co gdzie indziej. Tyle tylko, że na środku Europy stanął mur. Ale literatura to taka dziwna substancja, że stojący po drodze mur może ją tylko uszlachetnić. Jerzy Grupiński otwiera drzwi klubu dla polskich poetów. A jest ich wielu złaknionych idei literackich zamiast ideologii partyjnej. Do klubu „Zamek” zgłaszają się i prezentują bez skrępowania swoje utwory. Zapamiętajmy, byli tam: Stanisław Barańczak, Ryszard Milczewski-Bruno, Piotr Kuncewicz, Bogusław Latawiec, Andrzej Babiński, Edward Popławski, Wincenty Różański, Jerzy Szatkowski, Krzysztof Kuczkowski, Dariusz Lebiada, Mariusz Grzebalski, Ryszard Krynicki, Łucja Danielewska, Dawid Jung; było na pewno więcej, przepraszam, nie pamiętam.

Są (...) i tacy twórcy, którym nie wystarczy wiersz powstały w samotności czy towarzyst-

wo przyjaciela-straceńca. Mimo wewnętrznego skłócenia z sobą, próbując zgodnego kontaktu ze światem, podejmując działania różnego typu, by częściej mówić o literaturze niż ją pisać, by żyć „życiem literackim” zamiast kreować kolejne poetyckie wizje. Czy to dobrze, czy gorzej - trudno wyrokować. Są tacy zapaleńcy, których cieszy spotkanie z innym autorem i potrafią w nim ujrzyć kogoś większego, piękniejszego od siebie, choćby to się odbywało w aurze skandalu towarzyskiego, obrazoburczych sądów czy budowania legend dla potrzeb najbliższego środowiska.

(Teresa Tomsia, „Recogito”, 17 - 2002)

Jerzy Grupiński wyszedł z Małego Seminarium o. o. Franciszkanów a na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza ukończył filologię polską. To były trudne lata, wiem jak to było. Czy Jerzy zdawał sobie sprawę, że musi, bo ktoś taki jest potrzebny? Czy było tak, jak pisała Teresa Tomsia w „Recogito”? Ja mogę sobie takie pytania zadawać, ale Jerzy, przy próbie sprowadzenia rozmowy na ten temat, wzrusza ramionami. Czuję się głupio. Zamiast odpowiadać, pyta, czy znałem Poethena. No i dobrze mi tak. Nie znałem. Jerzy mówi o Grecji. O Hölderlinie. No tak, teraz mamy o czym rozmawiać. Grecja!

- Gdyby nie Hölderlin, gdyby nie Poethen... Gdyby nie ten „list od Ireny”... Czy uwierzyć w Grecję?

*Farbowane niebo
Świąteczne pocztówki Filaktosa
Żeby dojść prawdy nie muszę
aż tam jechać
Znam Zorbę Safonę
kilku ludzi grających w zespołach
- i te białe posążki
za szkłem u Nikosa*

*Tymczasem
pisze mi nagle Irena
że wszystko to istnieje*

Stoi jak prawdziwe

J. Grupiński, „Czy uwierzyć w Grecję?”

Po otrzymaniu „Listu od Ireny”, to był 1997, w towarzystwie Andrzeja Górnego, pojechał do Stuttgartu, aby spotkać Poethena. Już wtedy uwierzył w Grecję. Więc rok potem mitologia grecka czekała już na niego na brzegu Rodos...

*Najpierw palec na usta
i niema wargi
Ale jest wiatr*

*który ostrym świstem
dzwoni w zęby
i wysoko stoi
nad statkiem gwiazda
Czarne skały i dalekie światła
jakby ktoś znów przez ciemność
chciał iść po ogień
Jest noc
i z gór spadają iskry
To święte dziewice Dionizosa
krzycząc przeraźliwie
zbiegają ze stoków Parnasu
w dzikim tańcu
z pochodniami
gubiąc wplecione we włosy
gałązki mirtu*

Introit. Dramatyzm pierwszej sceny jest, jak widok z pokładu „Argo” opisywany przez żeglarza stęsknionego tych wybrzeży. To tak jest. Któż tego nie doznał, gdy sen nabiera realnych kształtów? Wtedy wargę staje się niema, a palec na ustach nakazuje milczenie, gdy dusza krzyczy. Gdy dobijał do greckiego wybrzeża była noc, a jego łódź kierowała się blaskiem jedynej na niebie gwiazdy, która śledziła go od progu jego domu. Zauważył zbiegające po zboczach sylwetki z pochodniami, zbiegały jak oszalałe; to Dionizos, brat Mnemozyny, spiskując z siostrą przeciw jej starszemu mężowi, wysłał na powitanie poety dziewice, menady, które w ekstazie zbiegały teraz po stoku góry; miały umówić strażniczkę pamięci na tajemne spotkania z przybyszem. Grupiński przybywając do wyspy miał już za sobą lekturę esejów Johanna Poethena, a teraz miał doznać tego samego osobiście. Czuje obecność jej, Bogini Pamięci: *Jeśteś poetą, masz zapisać prawdę!* Więc... Jakby obronnym odruchem mówi do bogini: *Kto spamięta!?*

Książki po przeczytaniu idą na półkę wstawione pod literę nazwiska autora. Całkiem to normalne. Dlaczego więc ta książka ciągle leży obok mojego laptopa? Ile to już czasu minęło, gdy dostałem ją od Jerzego? Cokolwiek piszę, gdy spojrzę w bok, okładka książki z lakonicznym tytułem: „Wiersz na odchodnie światła i falę” robi wrażenie *palca na ustach zamkniętego poematu*. W ciszy zamkniętej książki odbywa się *repetitorium z pamięci*: to Melpomena pyta, poeta odpowiada.

*Kto spamięta
oddechy wioślujących
okrzyki stawiających żagle
Kto nazwie...*

Kto nazwie sprawy, które do tej pory nie zostały nazwane, zakłamywane lub wycierane. Gdy czytam, czuję, że stoję obok poety, jak jego cień. Czynimy te same ruchy i tylko cienie naszych myśli pod rozdwojonym światłem Syriusza padają nie na tę samą ziemię...

*...gdy stoi nad głową
w granacie nocy
diamentowa brosza Plejad.*

To Syriusz. Ta „Psia Gwiazda” przewodzi tym, którzy wierzą w istnienie celu, więc mają nadzieję; wątpiący są ślepi na jej blask. Gwiazda Mnemozyny, widzą ją wszyscy i ona widzi wszystkich w każdym miejscu na ziemi. Była noc nad Morzem Egejskim i tylko te *dalekie światła, jakby ktoś znów przez ciemność chciał iść po ogień*. Poddany oddechowi, światła i fali greckiej wyspy poeta podchwycił metrum antycznego białego wiersza...

Trzeba uwierzyć w tę gwiazdę! Jej księżycem jest sam Hyperion.

*...i wiersz uwolnił się
zaczepnął światła i lekko
uniósł się nad ziemię*

Wprost na falach morskich jest podium tego teatru, a imaginację nie tylko słyszać, ale i widać niesioną przez falę...

*Rytm koturnowy
na orkestrze
Nieustające morze
ozdobnym trymbachem
daktylem
w strofie archilowski*

...i tańczy pamięć. Trymetr potyka się trochę i wnika w gasnącą pianę fali na piasku. Nie ma tutaj regularnej powtarzalności, jest tylko intonacja; poeta rozściela pod stopy bogini dywan poezji. Mnemozyna też pełna obaw, że czasu zabraknie wprowadza pamięć poety w zawirowanie. A ta jest natarczywa. Więc? Kiedy to było?

*...jak Pontifeks Maksimus
Oktawian August kazał spalić
dwa tysiące ksiąg greckich i łacińskich*

Pulsuje rozdwojone światło gwiazdy. Mój dom postawiłem na stabilnym gruncie, więc czemu daję się ponieść? Czy niebywałem rytmem kulawego trymetru? Czy rozbłyskującym światłom płonących żagwi? Śpiewom odbijającym się od skał, zmieszanych z wraskami ptactwa? Gdzie ty mnie wprowadzasz, Poeto znad Warty, gdy na mym biurku dokumenty spalonych poetów. Więc i moja myśl wybiega. Kiedy to było?

*To mogło być wtedy
gdy Teodozjusz II polecił
obalić wszystkie bałwany
skuć metopy Partenonu
i zniszczyć święte Kręgi Delf*

Czy tak trzeba było? Za moim oknem nocny krajobraz ziemi, na której teraz żyję: Szwabia, ojczyzna Poethena, Hölderlina, Mörike. W dolinie, jak owczar nad swoim stadem, świątynia ze znakiem krzyża. Jej mury wzniesione zostały fundamentach świątyni przedchrześcijańskiej. Religia chrześcijańska. Ta pojawiła się jako sekta w obrębie wielowiekowej religii antycznej, a jej znak krzyża był tylko pokutnym znakiem pamięci o śmierci Chrystusa. Aby postacie bóstw antycznych móc nazwać bałwanami, obalić je, a do świątyni wprowadzić krzyż potrzebna była

jednak struktura państwowa z jej mechanizmami. I miała ona oznaczać instytucjonalną oraz ideową ciągłość pomiędzy uniwersalnym i chrześcijańskim cesarstwem rzymskim epoki późnego antyku a godnością cesarską udzieloną przez papieża, najpierw Karolinem, królem Franków, a potem władcom Niemiec, Ludolfingom.

*Tak jak potem w Italii
owe prorocze libri vaticani
rzucił na stos
Kwintus Petilius*

Jakże inna ta ziemia od mojej rodzinnej, kujawskiej równiny. Słyszę szmer rzeki dopiero co zrodzonej. Tę rzekę, jak chce moja religia, zrodziła góra z nakazu Stwórcy; była dziewczicą, jak wszystko z Jego woli zrodzone, dopóki nie skalały jej ślady człowieka: zranione drzewo, czerwień krwi pierwszego zabitego brata i słoność też pierwszej człowieczej matki. Twoje książki, drogi Jerzy, zabrałem ze sobą tutaj. Teraz obok książki leży tom wierszy Hölderlina. Tutaj tworzył. Patrzę w ciemne okno. I kto mi powie, że ta ziemia za oknem jest obca? Tę gwiazdę widać i tam, i tutaj.

*A może jeszcze wcześniej
kiedy to na placu
podpalili epitalaria
epigramaty i miłosne pieśni
Safony do przyjaciół*

Czy to jest tak, że poeta zapisując dla innych to już milczące, ginące w czasie, nie zdaje sobie sprawy, że jest przy nim ktoś, powtarzający mu: *co ma trwać, masz utrwalić?* Samotność Mnemozyny u brzegu Lete! Jej żal za tym, co z wodą odpływa! Czas bez początku i bez końca, ale w nim trwa prawda. Na to posłannictwo Mnemozyny, jakże pięknie, w przedmowie do poematu Grupińskiego, zwraca uwagę Sterna-Wachowiak: „Nazwać istniejące, lecz nie nazwane. Zapisać to, co nie zapisane przemienie”.

*Albo jeszcze niedawno
skoro żyją tacy
którzy opowiadają
jak Pontifeks Maksimus
Oktawian August kazał spalić
dwa tysiące ksiąg greckich i łacińskich
(w proroczym duchu)
każąc sobie zostawić
tylko zwoje Sybilli*

Lecz kto to spamięta, kto nazwie? Grupińskiego przywiodło na greckie wyspy przeżycie, jakim było niewątpliwie opowieści Poethena. Ten niemiecki poeta żyjący w Grecji oddał swoje pióro bez reszty mitologii greckiej. Niemal symbolicznie też wybrał sobie na drugie miejsce zamieszkania Korynt, miasto Syzyfa. Może i polski poeta oczekiwał transformacji w poetycką baśń mitów. Tylko, że Poethen urodził się na ziemi niemieckiej i jak wielu innych chętnie chciałby przenieść się w baśń,

(Dokończenie na stronie 10)

Mnemozyna nad rzeką Lete

Impresje na kanwie poematu Jerzego Grupińskiego: „Wiersz na oddech światło i falę”

(Dokończenie ze strony 9)

co poecie urodzonemu na wschód od Odry nie przystoi. Więc oddaje się przewodnictwu Mnemozyny, która po dywanie utkanym przez niego metrumem wiersza greckiego, te same co Poethenowi obrazy przywodzi pod pióro. Matka dziewięciu muz jest świadoma nie tylko tego, że za przyczyną jej cór człowiek tworzył, ale pamięta też jak człowiek w swojej pysze dzieła te niszczył.

A może to było wtedy, Jerzy, gdy w 1817 roku przy świetle pochodni i opętańczego krzyku młodych nacjonalistów na dziedzińcu zamku wartburgskiego płonęły książki *sprzeciwiające się niemieckiemu duchowi*, światło ognia pochodni mieszało się z dymem palonych książek na strzelistych wieżach zamku? Niemiecki poeta napisał trzy lata po tych wydarzeniach powtarzane dziś przez nas słowa: *To była tylko przegrzywka. Tam, gdzie pali się książki, na końcu będzie się palić ludzi*. Heine napisał te słowa w poemacie „Almansor” opisując scenę spalenia przez arcybiskupa Ximenesa na rynku Granady podczas walk z Maurami Koranu i 80.000 manuskryptów arabskich filozofów.

Idę wraz z tobą, posłuszny *oddechowi, światłu i fali*. A z nami stąpa po falach pamięci Ona...

*To było wczoraj
albo gdy Grzegorz VII spalił
wszystkie klasyczne biblioteki
Konstantynopola i Rzymu*

A może gdzie indziej? Może nad Nilem gdzie w Aleksandrii znajdował się wspólny ośrodek myśli filozoficznej z biblioteką 70.000 rękopisów? Serapeum. Był... Nie ma. W 391 roku Serapeum zostało zburzone na rozkaz Teodozjusza w ramach wprowadzania w życie „Dekretów Teodozjańskich”. Sokrates Scholastyk, ale i inni historycy dziejów chrześcijaństwa, podają zgodnie ten fakt, jak i inne krwawe wydarzenia następstw „Dekretów Teodozjusza”, jako początek rzezi chrześcijan w Aleksandrii. Współczesny tym czasom neoplatonicki filozof Eunaupius (347-po 414 r.) przedstawiał zburzenie Serapionu jako dokonane przez chrześcijan *bez żadnego godnego pochwały powodu*, oskarżając ich o ograbienie świątyni. Ale my, chrześcijanie, przecież wiemy o tym, jak cierpiała Ligia za przyczyną pogan. Każdy z nas ma półce bibliotecznej tę książkę i te słowa na jej grzbiecie: „Quo vadis”? Dokąd? Czy iść i zabijać? Czy? Walczące religie to zawsze: po jednej stronie: *czesze wiernych*, a po drugiej stronie: *tłumy pogan*.

*To było wtedy
gdy oskarżyli Protagorasa
o bezbożność
i zwoje jego publicznie spalili*

Ten Protagoras! Mam słowa tego maluczkiego, o, Boska Mnemozyna, który jak każdy śmiertelny nie może pojąć, choć wierzy. Twój sługa w utrwalaniu prawdy, Leopold Staff, przetłumaczył na mój język słowa z jego traktatu „O bogach”: *O bogach nie mogę stwierdzić ani, że istnieją, ani że nie istnieją, ani jaka jest ich istota i jak się przejawiają; wiele bowiem okoliczności stoi na przeszkodzie ich poznania, a przede wszystkim ich niewidzialność i krótkość życia ludzkiego*.⁵

*Bo niezmierzone
są obszary pamięci Wszechmocnego
Przestrzenie – zachwyt śmiertelnych
wielkie nie do odgadnięcia O!
Okrzyk ust
które nie mogą nie chcą się
zamknąć zapomnieć*

Jerzy Grupiński zadedykował swój poetki zapis z wyprawy na Peloponez Johannesowi Poethenowi. To fascynacja wprawdzie twórczością Poethena a potem jego życiem, zaprowadziła polskiego poetę na tę ziemię, którą tamten pokochał. Dedykacje wpisuje się z różnych powodów. Ta dedykacja jest adresem pod który Grupiński wysłał swoje sprawozdanie z odbytego repetytorium. Aby poeta mógł takie repetytorium zdać przed autorytetem Pani Naszej Pamięci, musi wprawdzie pojąć ten fluid, który zbliżył Grupińskiego do duszy Poethena, tak, jak tamtego do Hölderlina.

Gdy zapis Grupińskiego nabierał kształt książki, Poethen żył jeszcze i książka stała się pamiątką. Dziś poemat Grupińskiego stał się dla nas pamiątką po odeszłym poecie. Rzadkość to, gdy inni poeci pamięcią jarmarczą.

A za szkłem gabloty w domu Nikosa stoja białe posążki milcząc.

Słyszę głos Jerzego, gdy dawał mi tę książkę:

– Zobacz. Czy jest to poemat?

Wielu jest poetów, ale ludzi wśród nich niezbyt wielu. Znow wyjeżdżam. Chciałbym znow wrócić. Chciałbym znow Ciebie spotkać, POETO. Mam o to wielką prośbę do Ciebie, Pani! Echo ma megali paraklisi ja sas!

KONIEC

*W Niemczech, Jura Szwabska
i Polska, Kujawy (2021)*

Krystian Medard Manteuffel

⁵ „Protagoras z Abdery sofista i wychowawca” – Marcin Wasilewski, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego.

Pisarz nieobojętny...

*Jesteśmy nieprzygotowani
na pożar
i poparzenie szczęściem.*

„W każdej chwili”

„Pisarzu! Pamiętaj zawsze o Zoli broniącym Dreyfusa!” – wciąż powraca do mnie zdanie aktualne, ważne. Sądzę, że czytelnicy pamiętają tamten haniebny epizod z dziejów Francji i dramatyczny apel – „Oskarżam” – Emila Zoli adresowany do społeczeństwa – narodu – ludzkości...

Antysemityzm został oficjalnie potępiony, osądzony, nazwany, chociaż istnieje...

Dzisiaj pojawiły się sprawy inne – też nowe, również bolesne, gorzkie i to niedaleko nas, obok, a często i przy naszych drzwiach. Pomijane, niedostrzegane, spychane na pobocze, jątżące.

I o tych właśnie palących i parzących zjawiskach i zdarzeniach pisze **Janusz Szot** – uważny obserwator i wrażliwy poeta, muzyk, malarz, artysta, wizjoner z pierwszych dekad XXI wieku.

W przejrzystym, zwięzłym, chwilami niemal reporterskim stylu opowiada o sytuacjach – moim zdaniem autentycznych – z którymi jakże często nie chcą, a może nie potrafią się pogodzić napastliwi moralisci, nie tylko prowincjonalni...

Rzeczywistość zaskakuje, irtuje, drażni... Ktoś zginął, popełnił samobójstwo, zabił, a granice przestają być granicami przyjaźni i braterstwa, i najeżone kolczastymi pułapkami mają zrażać, odpędzać i grozić...

Janusz Szot – debiutant z roku 1997, a więc autor w pełni dojrzały i zapewne już „po przejściach” różnorodnych, nie zgadza się na nietolerancję, na pychę i bezczelność, na zakazy, rozkazy i prawa zagrażające nam drogę do szczęścia i tych chwil indywidualnej wolności jakich tak bardzo potrzebujemy. Spieszę tu wyjaśnić, że o ile mój odbiór jego prozy można określić emocjonalnym, to sam tekst tych opowieści emanuje formalnym dyscyplinowaniem, spokojem i wyważoną relacją, a nawet zamierzonym zapewne dystansem do opisywanych faktów.

W tym oryginalnych i opracowanych artystycznie zbiorze opowiadań o znamienitym tytule „Na tarasie piekła” autor krąży wśród tematów moralnie niepokojących, dla tych wszystkich – interesujących się nadgorliwie cudzym życiem. Prawdopodobnie wielu czytelników pomyśli: To o mnie.

Kiedy James Joyce w „Uliście” poświęcił kilka stron na rozważaniu Leopolda Bluma w wychodku – a mija właśnie sto lat od ukazania się w Paryżu pierwszego wydania arcydzieła – krytyka lewitowała między zachwytem a oburzeniem... Janusz Szot już nie szokuje, lecz wprawia w zakłopotanie, obnażając jak głęboko zależni jesteśmy od fizjologii i jest chyba jedynym znanym mi bliżej pisarzem, postrzegającym wydalanie za kluczowy przejaw

naszej obecności na Ziemi... A zasady demokracji, wolności i równości sprawdzają się najpełniej w zacisznych korytarzach miejskich toalet. I nie jest to obraz jedynie satyryczny, lecz realny, bliski mieszkańcom wybetonowanych metropolii.

We wszystkich opowiadaniach uwagę przykuwa wyrazista fabuła, atrakcyjna – żywa akcja, ekspresja narracji... Każdy moment z życia bohaterów jest zaplanowany, uzasadniony rozwojem przewidzianych sytuacji. Janusz Szot prowadzi czytelników wprost, bezpośrednio w skomponowany przez siebie obraz świata – również świata własnych idei umiejętnie, dyskretnie nam podpowiadanych, otwierając możliwości osobistych, autonomicznych interpretacji.

Urzekła mnie, analityczna opowieść o czyście kobiecej miłości z delikatnie zarysowanymi sylwetkami bohaterek. Odkrywanie urody uczuć, próbę stworzenia nowej rodziny i uchronienia własnego szczęścia przed jakąkolwiek ingerencją, opisane subtelnie i uzasadnione psychologicznie. Przywołałem z pamięci lesbijki – przyjaciółki, jeszcze z czasów Kickiego, żony, córki moich współtowarzyszy losów i wynikające z ich inności problemy, dostosowanie się do tradycyjnych reguł.

Janusz Szot idzie za ciosem, słusznie i celowo... Scena rodzinna, gdy zebrani dowiadują się o miłosnym związku swej babci – mamy z Ewą, przyciąga przenikliwością, jasnością i prostotą odważnej decyzji.

Podobnie utwór o Nieszczęśniku, któremu trudno pogodzić się z odejściem ukochanej... Autor nie rozwija szerzej wątku ewentualnej miłości z partnerem, lecz my – czytelnicy zastanawiamy się czy to uzasadnione i jedyne panaceum na przeżywaną rozterkę?

Pisarz porusza się po wrażliwym – nadwrażliwym terenie nie unikając, a raczej poszukując atrakcyjnych wątków tabu. Na pograniczu przeznaczenia, czy zbiegów okoliczności, rodzi się płomienna miłość trójki adoptowanego niegdyś rodzeństwa. Szlachetne uczucia zderzają się z brutalną przeszłością... A czytelnik zastanawia się czy zła prawda powinna niszczyć z trudem znalezione szczęście? I co dalej? Janusz Szot pozostawia nas wśród pytań...

Kolejne opowiadanie i... prosty wniosek: Nigdy nie dawaj swemu dziecku do rąk niewłaściwych zabawek, szczególnie jak masz nerwową małżonkę... Czy w świetle tych opinii można nazwać Janusza Szota – pisarzem – prowokatorem? Oczywiście! Prawdziwy, utalentowany pisarz zawsze prowokuje, pyta, krytykuje, domaga się zmian w obyczajach, w przyzwyczajeniach, w mentalności...

Jednak Janusz Szot to poeta, autor czterech zbiorów oryginalnych, wartościowych wierszy, indywidualnie postrzegający znaczenie formy, kształtu narracji, symbolu... Inaczej: nieobojętny wobec obojętności, krzywdy, nietolerancji... Rozważane, bezkompromisowe opinie mogą drażnić, denerwować, budzić wątpliwości i dlatego są potrzebne, konieczne. Tylko czy musimy je rozstrzygać, decydować: za czy przeciw? Czy raczej zaakceptować, zgodzić się, że taki będzie nasz świat?

Pomaga w tej akceptacji różnorodności życia, atrakcyjny styl zwięzły, przejrzysty, bez

barokowych opisów i nadmiaru przyrodniczych refleksji.

Janusz Szot prowadzi czytelników przez znaną nam, nieco zmęczoną rzeczywistość polskiej codzienności, z żelazną konsekwencją, do przeważnie niespodziewanej pointy...

I ulegamy fascynacji, strona za stroną, podziwiając fabularną precyzję, wczuwając się w psychologiczne relacje, poznając myśli niepokornego autora.

Andrzej Zaniewski



Pociąg do wieczności

Tomasz Mielcarek – urodzony w 1974 roku, poeta, laureat rozlicznych nagród literackich (m.in. Nagrody Głównej XIX Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego im. Jacka Bierzina) – w najnowszym zbiorze wierszy *Przejazdem*, ukazuje bezradność, a jednocześnie absolutyzm opisywanego świata. Sugestywność tytułu książki poetyckiej i jej niewiarygodna wrażliwość świadczą o tym, że autor doskonale rozumnie grozi nieuchronności losu, wybierając się ponad wszelką możliwość rozpoczęcia nowej egzystencjalnej drogi.

Mielcarek jako poeta emigracyjny identyfikuje się z rodakami przebywającymi na stałe lub tymczasowo poza granicami Polski. Tymczasowość autor staranie w swoich wierszach podkreśla, uzyskując ewidentny rozmiar tęsknoty za ojczyzną, za domem rodzinnym, pozostawionym w odległej perspektywie przestrzeni i czasu. Z biegiem dni, miesięcy bądź lat, żal za utraconym dzieciństwem, dorastaniem, miejscami młodzieńczych żartów, przyjaciół, pierwszych miłości narasta, uwypuklając najszersze uczucia smutku i cierpienia: *Dorastaliśmy centymetr po centymetrze. / Lato było słabe, gasło w oczach („Świerszcz”), rzeka toczyła się ciężko jak kamień, / zostawiając w wilgotnej ziemi głęboki, zimny ślad („Ślad”).*

Mielcarek wielokrotnie przytaczana w wierszach motyw rzeki, która urasta do rangi

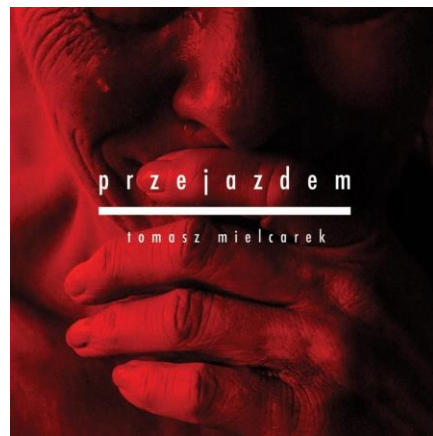
symbolu. Poeta przedstawia ją nierzadko jako krzewicielkę pamięci, ordynowniczkę ludzkiej duszy, korepetytorkę niełatwej nauki, jaką jest przebaczenie. Poza przyjęciem roli „ostatniego sprawiedliwego”, rzeka ugruntowuje wiedzę i życiowe doświadczenie, uczestniczące we wspólnym dziele stworzenia.

Intrygujące spostrzeżenie na temat autora „Przejazdem” odnajdujemy w słowach Przemysława Owczarka piszącego, że: *Każde słowo, które Tomasz Mielcarek usłyszał i zapisał, dojrzało długo w ciszy.* Pojedyncze zdania, wersy, a niejednokrotnie litery potrzebują chwili osobistej znajomości, wyboru pomiędzy poszczególnymi skrawkami wiersza, skrawkami papieru, aby zostać w przyszłości uwiecznione. Wyjątkowość dodatkowo podkreśla fakt uczestnictwa czytelnika w wspólnym formowaniu konkluzji. Wytworzony przekaz krystalizuje ostateczny efekt końcowy, integrując obydwie części poetyckiego „ja”.

W poezji Mielcarek występuje pewien rodzaj lirycznej prawidłowości – wysyłanej w formie niestrudzonego przesłania. Poszukując go wступujemy do przyszłowiowej rzeki, meandrującej wzdłuż i w szerz ludzkiej linii losu. Gdzieś w jej niezbadanych deltach i zakolach kryje się nasza historia i tylko od nas zależy, czy spędzimy w niej „kilka godzin”, w trakcie których odwiedzimy znajome / nieznanym miejsca, gdzie „nikogo już nie znam” („Pogranicza”), czy będzie zupełnie inaczej. Pamięć ponownie odkryje przed nami swoje niejasne przepaści i przypomnimy sobie: *zarośniętą stertę gruzu // obok garaży, starą kobietę pchającą przed sobą / pusty dziecięcy wózek i dziurawą polną drogę, / która prowadzi nie wiadomo dokąd („Pogranicza”).*

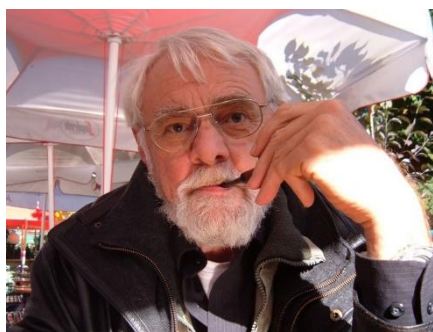
Niewykluczone, że pamięć poniesie nas dalej, wznosząc ku ściślej swoistości samych siebie. Niewykluczone, że odnajdziemy to coś, co dawno zostało zapomniane, dawno nie było przez nas odkrywane lub jest wytarte ze wszelkich oznak istnienia. Nieważne czy postąpimy w ten czy inny sposób, liczył będzie się ostateczny triumf prowadzący do szczęśliwego zakończenia.

Paweł M. Wiśniewski



Tomasz Mielcarek, „Przejazdem”. Dom Literatury w Łodzi i Stowarzyszenie Pisarzy Polskich oddział Łódź, Łódź 2020.

Zamyślenia



Fot. Andrzej Dębowski

Dopóki jest „Dziennik” – jestem...

Tak już jest, że każda wojna sprawia, iż ludzie żyją niczym na upornej łodzi, zakutej w lody na środku Tamizy. Po prostu działania ducha natrafia na liczne przeszkody. I tak było z powstaniem polskojęzycznego czasopisma „Dziennik Polski” w Londynie. Z drugiej strony, każda trudność powstawania jakiegos dzieła bywa jakby dodatkowym walorem.

Kazimierz Iwossé

Był lipiec 1940 roku, blisko rok trwała ta przekłeta wojna z Niemcami i Polakom, w Londynie ciążył problem wygnania z ojczyzny, jej tragiczny los. Jedno, co nie było wygnaniem to wyobrażnia: jest nam tu potrzebne codzienne pismo w ojczystym języku oraz pokusa mówienia do diaspory językiem ojczystym, aby zdławić bezdomność ludzkich serc. Bezdomność, bo pewnie bezpowrotnie zamknęła się za nimi brama na zawsze. Na zawsze? Nie. Dopóki będzie „Dziennik” i my będziemy. Każde narodziny czasopisma nigdy nie są jednym aktem, to bywa zawsze proces, który w końcu dobiegł kresu. I tego lipcowego dnia ukazał się pierwszy numer gazety. Radość była wielka.

Od początku pismo stało się odbiciem losów naszego narodu pod niemiecką okupacją, było przejawem wysiłków niepodległościowych i też dowodem na zniewolenie. W naszej historii kondycja takich periodyków miała zazwyczaj krótki żywot, były też tytuły „długowieczne”, wydawane od 1811 roku do 1939 roku, jak choćby „Gazeta Lwowska”, „Zgoda” w Chicago, „Kurier Warszawski”, czy krakowski „Czas”. Do tytułu długowiecznych należy zaliczyć „Gazetę Warszawską”, która została wznowiona u nas przed paru laty. Jeżeli już mówimy o „metrykalnym” stażu, omawiany „Dziennik Polski” w roku 2020 obchodził 80-lecie istnienia na obcej ziemi, ziemi

przyjaznej, ale obcojęzycznej i różnej kulturowo, co jest zjawiskiem wyjątkowym. Pismo przez lata nie ograniczało swego wydawnictwa, ale rozwijało się, tworząc wielostronowy „Tydzień Polski”, czy „Dziennik Żołnierza”. Wszystkie te pisma zrosły się nierozdzielnie z polską emigracją niepodległościową i jej działalnością pośród blisko 250-tysięczną rzeszą naszych rodaków na Wyspach, w tym 60-tysięczną rzeszą w samym Londynie, nie wspominając już o sporej liczbie Polaków pod rozkazami wojskowymi Brytyjczyków.

Trzeba przyznać, że wszystkie te pisma były zawsze na wysokim poziomie literackim i publicystycznym. Celem ich było podtrzymywanie wiary w ostateczne zwycięstwo wolności wśród naszych rodaków i to nie tylko w samej Anglii, ale na wszystkich kontynentach, mając tam swych prenumeratorów. Przez całe 50 lat wydawcą tych pism była Polska Fundacja Kulturalna, a wśród powierników zasiadali wówczas generał W. Anders, ambasador S. Raczyński, gen. Kopański i gen. Z. Bóhusz-Szysko.

Pisma miały swoich wspaniałych redaktorów, publicystów i literatów, nie mówiąc już o wiernych swojej gazecie czytelników. Nie można przeceniać ich zasług w umacnianiu kultury polskiej, jej krzewieniu pośród diaspory emigracyjnej, a także w żywotności języka polskiego wśród młodego pokolenia rosnącego na obcej ziemi, nie mówiąc już o przypominaniu tej prawdziwej historii naszego narodu, która to historia w obecnych czasach jest dewastowana przez siły antypolaków.

Duże zasługi w utrzymaniu czasopisma miała Polska Misja Katolicka w Anglii i Walii. Trudno tu wymienić wszystkie nazwiska zespołów redakcyjnych na przestrzeni tych 80 lat. Wspomnę tylko Panie: Katarzynę Bzowską-Budd, Tesę Ujazdowską i Stefanę Kosowską. Wymienienie wszystkich, zabrałoby połowę objętości naszej „Gazety Kulturalnej”. Dzięki kierownikom i naczelnym redaktorom, pisma docierały do wszystkich skupisk polonijnych na Wyspach, ale też daleko poza Wielką Brytanię; do USA, Kanady, Australii, czy Południowej Afryki.



Przebywając na uchodźstwie w Niemczech, byłem długoletnim korespondentem „Dziennika Polskiego”. Był to czas spadku liczby abonentów i wraz z innymi zrezygnowałem z honorariów dla ratowania pisma. Zmieniało się wyznawanie celów, tak jak zmieniała się sytuacja międzynarodowa, sytuacja w Polsce i jak zmieniało się położenie samych emigrantów, kiedy ujawniały się przy tym animozje różnych odłamów emigracji, konflikty pokoleniowe, czy światopoglądowe. Jakże wspaniale opisał to w swoim okolicznościowym wierszu Marian Hemar... Jedno jest pewne, że różnice zdań niekoniecznie świadczyły o braku jedności w zachowaniu etosu

niepodległościowego i życzyłbym sobie, aby tak było teraz w naszym kraju.

Marian Hemar

Imponderabilia

Takie morza, takie ziemie,
Tyle nieba, tyle drogi.
Takie szurane akademie,
Takie rzewne nekrologi.

Delikatna sytuacja,
Ale jednak chodzi o nią:
Czyżmy jeszcze emigrację,
Czy jesteśmy już „Polonią”?

Tyle ognia i hałasu,
Taka дума, w takiej cenie.
Ileż to minęło czasu?
Jedno krótkie pokolenie.

Coraz cieńsza demarkacja,
Nikłe imponderabilia.
Czy my wciąż ta emigracja,
Czy już zbawidowa filia?

Tak niezłomni, tacy wzniośli,
Tak zawzięcie się uparli.
Jeszcze młodzi nie podrosli,
Jeszcze starzy nie wymarli.

Co napisać na nagrobku,
Jaki wariant epopei?
Emigracja dla zarobku.
Czy „Polonia” dla idei?

Tam za Wisłą... tu Tamiza...
Oczy przymknąć, szum jednaki.
British passport, polska wiza,
Jedź do kraju. Na kociaki.

Nie rób z ludzi winowajców,
Jak kto tak ojczyznę kocha.
Weź na handel tuzin tights'ów,
Będzie holiday – darmocho.



Rys. Sławomir Łuczyński

Kozetka (75)

Salony piękności. Rozmowy kontrolowane

Epoki są jak długie zauroczenia ludzkości. Czasem już w ciągu ich trwania pojawia się charakteryzująca je nazwa, czasem dzieje się to dopiero po zakończeniu swojego cyklu. Nasza epoka ma wiele imion, w zależności od wrażliwości badaczy, którzy się nią zajmują. Ponieważ 90 procent informacji na świecie zostało wytworzonych w ciągu ostatnich dwóch lat, są tacy, którzy określają nasze czasy „epoką petabajtów” (Harvard University).

Joanna Friedrich

Każda epoka rządzi się swoimi prawami. W tej chwili wiemy, że nic nie wiemy, bo kłamstwo jest częstsze od prawdy i właśnie udowodniono, że wiedza o człowieku jest poza nim. Stąd bierze powstanie pojęcie posthumanizmu.

Do tej pory intuicyjnie poruszaliśmy się pomiędzy prawdą, a kłamstwem. Teraz prawdę o nas można wysnuć z Big Data, a na co dzień musimy po prostu ćwiczyć zdolność rozumienia i analizy. Polacy akurat są mistrzami metafory i czytania pomiędzy wierszami, więc dla nas powinny to być złote czasy. A czego nie wiemy, dopowie nam Google Trends i wizyta u fryzjera. Salony piękności mają się dobrze, można powiedzieć, że salony przeniosły się na te salony. Powiedzenie „pokaż mi, jak wyglądasz, a powiem ci, kim jesteś” nie starzeje się, za to dochodzą do tego nowe nurty, jak „body positivity” i „ageism”,

czyli zjawiska, z których istnienia zdawaliśmy sobie sprawę, ale teraz zostały nazwane po imieniu. Jest to też kwestia pokoleniowa, każda nowa fala dzieci mówi głośno „król jest nagi” i tak zwija się i rozwija nasza cywilizacja. A język razem z nią.

Idee zmieniają się z pokoleniami, tak jak ciało zmienia się z wiekiem. Paolo Piccioli, autor dzisiejszej kolekcji, jest ojcem trójki dzieci z pokolenia „Z”, które dorastało w lustrze social mediów i ekstremów związanych z operacjami plastycznymi i wizerunkiem. A ponieważ kolekcje couture wyznaczają kanony piękna i „nowe sylwetki” – zainspirowany punktem widzenia dzieci, Piccioli celowo przesuw granice: „Since the Middle Ages, there have always been canons of beauty... Once we'd had enough of all the canons, we discovered that humanity is the only canon that's valid: freedom; be yourself. That's the real canon”.

Zmiana kodów łączy się ze zmianą wartości i możliwości, jakie daje każda zmiana. Złamanie zasad pokazuje cały wachlarz realnego piękna, które bez kompleksów wkracza na salony haute couture. Tak wygląda rzeczywistość: „I feel that if you don't deliver the ideas of power and strength and fierceness with these kinds of shapes, you're missing the message” – przekonuje Piccioli. Wierzę mu.

Wierzę mu, tym bardziej, że wydaje się to naturalną kolejną rzeczą i ideą: w epoce dewaluacji słów, ewoluują obrazy i w nich jest więcej prawdy. Natura nie znosi próżni.



Jest to także kolejny krok milowy w kierunku zrównoważonej mody. Jej szalone aspiracje zminiaturyzowały się i występują w postaci ekskluzywnych dodatków inspirowanych sztuką, w odważnych kolorach, których już nie nazywa się odważnymi bo tak powszedniały i w jakości materiałów, która narzeczcie wypiera ilość.

Moda wyzwala. Wyzwala kobiety i dopaminy. Jest jak jedna wielka Big Data. Uniwer-

salny język kobiet. Już w czasach przed Google Trends świat nie miał przed nami tajemnic.

O kontroli wiemy wszystko.

Nowa era to nasza era. Epoki zostawiamy panom. Rewolucje – też. „Seksmisję” i „Raport mniejszości” – również.

My tym czasem zanurzymy się w epickim świecie Valentino Spring 2022 Couture: Zróżnicowana, zrównoważona, kolorowa, dopaminowa, nowa: Przyszłość.

Andrzej Książek

Opcja

Czarno
białe
kolorowe
nici.
Splecione.
Splątane.
Nienawiść.
Zazdrość.
Euforia.
Wzburzone fale.
Wyciszone morze.
Zachmurzone niebo.
W nocy rozjaśnione
spadającymi meteorami.

Eschatologia

Okno otwiera się w bezkresną przestrzeń.
Koniec życia nic nie obiecuje. Ale też
nic nie odbiera.
Sen ogarnia materialne wszystko.
W rytm ruchów Słońca Ziemi
Księżycu.

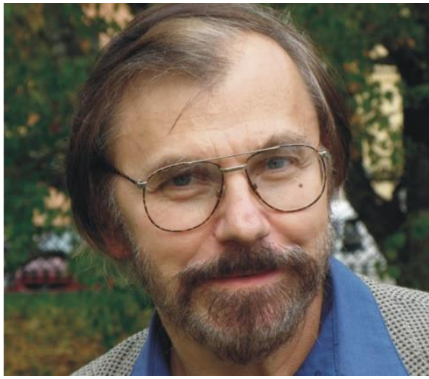
Fundament

Na niezmiennych podstawach.
W sztafecie istnienia.
Jedno przechodzi w drugie.
I do jednego wraca.
W rytmie dnia i nocy.
Obrotów planet.
Zakwitania
przekwitania.

Niedosyt II

Mgła opada na spragnione
kielichy kwiatów.
Deszcz wsiąka w wysuszoną ziemię.
Mchem porastają powalone drzewa.
Zamknięte naczynia.
Nadmiar niebytu
Niedosyt.
Pragnienie istnienia.

Listy do Pani A. (164)



Marcowe (zw)idy

Droga Pani!

Życie nas niekiedy prowadzi zaskakującymi ścieżkami. Nie potrafimy od razu ich odczytać. Spotykamy ludzi, o których nic nie wiemy, patrzymy na nich – dzisiejszych – z naszego punktu widzenia. Tak też było, kiedy poznałem panią Zofię Optułowicz, która wówczas pracowała w biurach ZZG Inco na Dolnej w Warszawie. Byłem podówczas świeżym absolwentem Liceum św. Augustyna. Pani Optułowicz zawiadywała kartami kolonijnymi, różnymi formami opieki socjalnej. Mieliśmy kontakt, ponieważ kilka razy wysyłałem na kolonie i zimowiska swoje dzieci.

Przeżyła, pełna życzliwości, kultury i empatii pani, od razu wzbudziła we mnie oraz w Jacku i Małgosi głęboką sympatię. Zawsze interesowała się, co u nas słychać, rozmawialiśmy też o różnych sprawach. Nie wiedziałem wtedy, że jest to córka bohatera, rotmistrza Witolda Pileckiego. Trudno było się o tym dowiedzieć wcześniej, bo Rotmistrz należał do „wyklętych”, został zamordowany przez bezpiekę i wymazany z wszelkich przekazów, nie mówiąc już o tym, że – co oczywiste – z podreżników. Żyliśmy w okaleczonej historii.

Dopiero stosunkowo niedawno, kiedy nie było już tamtej Dolnej i Stowarzyszenia Pax; kiedy już pospadały wszelkie, usłyszałem w jakiejś audycji telewizyjnej nazwisko „Zofia Optułowicz”. Oczywiście natychmiast skojarzyłem osobę, a lata naszych kontaktów stały mi przed oczami jak żywe. Nie nawiązałem z nią kontaktu. Miałbym pewne wątpliwości, czy mnie pamięta, choć myślę, że jednak tak, bo tego rodzaju ludzie nie zapominają innych, choćby obcych twarzy, a pani Optułowicz należy do tej dawnej, szlachetnej generacji.

Potem oglądałem wiele programów z jej udziałem. Cieszyłem się, że żyje, że jest w tak dobrej formie. Żałuję teraz – po latach – że nie wiedziałem wtedy kim jest pani Zofia, że nie zacieśniłem z nią kontaktów. Taka osoba to skarb, pominięty już jej pochodzenie, wspomnienia, kulturę.

Jacek ją do tej pory pamięta. Nie przypomniałem mu, ale kiedy powiedziałem, że była audycja z udziałem pani Zofii, bardzo się

ucieszył, przypomniał też sobie, że przychodziliśmy na Dolną po świąteczne paczki dla dzieci. I jak tu nie tęsknić za przeszłością. Gdyby to było możliwe, wsiałbym do wehikułu czasu, i pewnie sprawy, zdarzenia, spotkania, ustawiłbym zupełnie inaczej.

Ale – jak wiadomo – życie jest nieodwracalne. Co było – znikła, co nastąpi – przez chwilę będzie i także zniknie. Nawet pamięć blaknie i nie zachowuje ostrych obrazów.

W poezji też bywają różne zaskoczenia. *Codziennosc, / może być pogodna / i budująca* czytamy w jednym z wierszy prof. Mariana Zembała, wybitnego kardiologa, a także poety. Okazało się bowiem, że Marian Zembała pisze świetne wiersze, które weszły w skład niewielkiego tomiku wydanego w 2020 roku przez krakowską Oficynę Konfraterni Poetów. Autor dyskontuje swoje doświadczenia lekarza, który poznał od podszewki nieszczęścia, cierpienia, całą nędzę ludzkiej egzystencji. Ale jego wiersze są pełne nadziei i wiary. I nie jest to wiara naiwna, ale podparta głęboką refleksją intelektualną. Tak więc mamy zbiorek znakomitych, wierszy, niepozabawionych jednak pierwiastków emocjonalnych. Powinna to Pani koniecznie przeczytać, bo są to wiersze dla ludzi pozytywnie myślących, którzy potrafią z mądrą uwagą pochylić się nad otaczającą rzeczywistością.

Dostałem również spory zbiór wierszy Edmunda Borzemskiego, w sztywnej oprawie, liczący 130 stron. Bywa, że takie „monumentalne” tomy wydają autorzy, którzy mają niewiele do powiedzenia. Tu jest inaczej. Borzemski sięga do różnych kręgów tematycznych, pisze wiersze liryczne o rozmaitym stopniu napięć emocjonalnych. Należy go zaliczyć do poetów „myślących”, którzy nie ulegają chwilowym impulsom, poddają intelektualnej analizie poetyckie inspiracje. Teksty są bardzo naturalne, bez snobistycznych łamańców. Jeśli „trudne”, to ze względu na problematykę, którą poruszają, nie zaś z powodu szukania „nowatorskich” form, o których autorzy bywają przeświadczeni, że odkryli nie tylko Amerykę, ale już zagospodarowali Marsa.

Czytam teraz świetną biografię „Brzechwa nie dla dzieci” pióra Mariusza Urbanka. Dowiaduję się ze zdziwieniem, jak długo musiał poeta starać się o druk np. w takim „Skamandrze”. A po wydaniu kilku tomów nie mógł doczekać się rzetelnej, pozytywnej recenzji. Przeszedł twardą szkołę swego „terminowania”. Nawet Bolesław Leśmian odradzał mu uprawiania poetyckiego fachu. Twierdził, że Leśmian nie jest utalentowanym poetą. Najadł się więc Jan Brzechwa wiele gorczy. Ale szturmował dalej, pisał, rozwijał się, szukał własnej drogi artystycznej. I nie obrażał się. A teraz jest inaczej. Każda mniej entuzjastyczna recenzja „obraża” poeciów, którzy zamiast trochę pomyśleć wciąż wdrapują się na cokół. Tylko, że ten cokół jest z nawozu... historii. Czy ktoś widział dziś jakieś recenzje totalnie odsądzające autora i jego wiersze od czci i wiary? Niechby który z recenzentów śmiał, zamiast chwalić, coś nawet łagodnie zganić! A często twarda szkoła, nawet niesłuszne opinie, hartują w boju. Okazało się

także, iż Leśmian po latach odwołał swoje negatywne zdanie o poezji kuzyna Brzechwy. Ale to zupełnie inna historia. Inni poeci...

Nie można powiedzieć, że teraz są same beztalencja, choć całe tabuny grafomanów, podobnie jak w tamtych czasach, pchają się do literatury, czasami udając erudytych, takich aż głowa boli.

Ale nie wszyscy – jak mówiłem Pani – piszą bezwartościowe, wtórne tekściki. Dostałem ostatnio tom poezji Joanny Nowocień, pod tytułem stanowiącym swoistą grę słów: „Czas na nowy cień”. Wiersze bardzo ekspresyjne, poważne, dramatyczne. Niech Pani zauważy jak rzadko teraz spotyka się w poezji proporcje pomiędzy przesłaniami a środkami stylistycznymi. U Nowocień napięcia emocjonalne są adekwatne do języka, który je wyraża. Nie widać tu cienia przesady; ani trochę egzaltacji. Mądra narracja, własny język odkrywający nowe znaczenia, wizyjność – to istotne walory tej poezji. Warto dodać, że jest ona zanurzona w konkretności. Opisuje taki świat, jak poetkę i nas wszystkich otacza. Słuzby świata stanowią coś w rodzaju tła, służą temu, by wydobyć to, co w potocznym oglądzie bywa niedostrzegalne. Urzekł mnie np. wiersz „Trwanie”. *Kiedy wrastasz w jednię z brzozą / przestajesz być formą / porzucasz imię / i prawieki wcielić.*

To prawda. Natura nas wzbogaca, podtrzymuje nasze istnienie. Jedność z pozornie dalekimi nam bytami istnieje, nawet jeśli nie zdajemy sobie z tego sprawy. To filozoficzne i panoramiczne spojrzenia na rzeczywistość: wszystko stanowi jedność, podobnie jak cegielka w piwnicy ważna jest dla całej konstrukcji dachowej. Świetnie to wszystko Joanna Nowocień uchwyciła w swojej poezji. Kiedyś napisałem: *drzewo / powolniejszy ode mnie przechodzić.*

Podkreślił raz jeszcze, że w konsekwencji wszystko jest jednością, chociaż tego nie ogarniamy naszym niedoskonałym ludzkim umysłem. Między innymi o tym pisze w sposób poetycki Joanna Nowocień. Jak widać, wspomnienia, przecucia i teraźniejszość spletały się w jedno. Patrzymy na to, jak na objawiające się nam złudzenie.

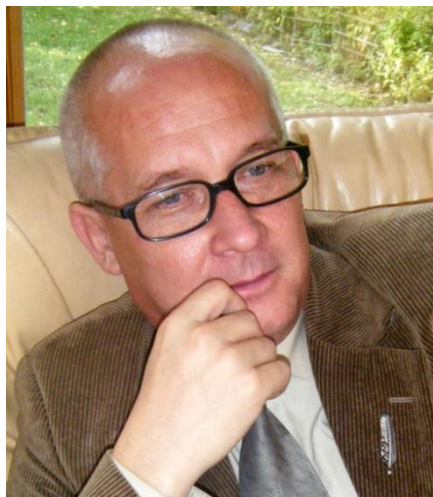
Oto zbliża się kolejny marzec, dzień kobiet i miesiąc kotów. Robi się coraz cieplej, warto więc rozejrzeć się i zobaczyć, jak wokół nas kielkuje piękno.

Tymczasem serdecznie Panią pozdrawiam w imieniu swoim, a także kotów i kobiet –

Stefan Jurkowski



Rozmyślania



Nie do zapomnienia...

Czytając najnowszą książkę Marka Wawrzkiwicza i Jerzego Fryckowskiego pt. „Nie do zapomnienia / Z drugiej szuflady” tylko przez moment zastanawiałem się czy jest to literatura wspomnieniowa... Bo według definicji jest to taki rodzaj literatury historycznej, która wykorzystuje czyjeś wspomnienia. I tak też się stało z tą książką. Czy to przypadek? No oczywiście, że nie!

Andrzej Dębkowski

Już wiele lat temu – podczas licznych spotkań na różnych festiwalach literackich – osobiście namawiałem Marka Wawrzkiwicza do spisania swoich wspomnień, do ocalenia dla potomnych tego, co w polskiej literaturze współczesnej jest swoistym *spiritus movens*, jakimś niesamowitym *Enfant terrible*, a więc sytuacją łamiącą wszelkie reguły. Ktoś może w tym miejscu powiedzieć: jak to, Wawrzkiwicz jest niedyskretny, nietaktowny? Ale tutaj nie chodzi o jego – Wawrzkiwicza – samozadowolenie, tylko o coś bardziej uniwersalnego, unikatowego... Ale o tym później... Bo chciałem się skupić na samych wspomnieniach, zawartych w tym wywiadzie-rzeczce.

Literatury pamiętnikarskiej jest obecnie w Polsce dużo, ale niewiele jest takiej, która oddawałaby klimat i barwę epoki, tej naszej epoki, która pokazywałaby środowiska twórcze, artystyczne, a w końcu to, co najważniejsze – ciekawych ludzi. Bo – gdyby ktoś nie wiedział – literaturę i wszystko to, co jest wokół niej tworzą ludzie...

Obecnie tzw. gigantów duchowych jest mało, a literatury pamiętnikarskiej dużo. Jaka więc powinna być dobra książka wspomnieniowa? Ano taka, która precyzyjnie, przyciąga uwagę błyskotliwością oraz aluzywnością, która skomplikowane myśli autora przekształca w coś unikatowego, niepowtarzalnego, innego. Dlatego ta książka potwierdziła tylko moje odczucia i przemyślenia. Więc co odróżnia książkę Wawrzkiwicza i Fryckowskiego od innych? Przede wszystkim sposób ukazania wspomnień. Bo pomimo tego, że Wawrzkiwicz próbuje odciąć się od stwierdzeń, że przecież *nie ma czego żałować, bo życie miałem ciekawe i gęste od ludzi*, to jednak można wyraźnie dostrzec ten żal i tęsknotę za minionym, to pragnienie odzyskania straconego uczucia, poczucie straty poprzez zamieranie u współczesnych dawnych ideałów... To tylko nieliczne z uczuć opisywanych, a w zasadzie opowiadanych przez Marka Wawrzkiwicza.

Opowieści-wspomnienia autora *Dwunastu listów* są nieprawdopodobnie poruszające, a poprzez to prawdziwe. Dzięki tej opowieści stały się one wiecznie żywe – bo zostały spisane, a poprzez to zachowane dla spadkobierców jego literackiej drogi. Ktoś kiedyś powiedział, że twórczość może zapewnić autorowi dostateczną pamięć i sławę, uchroni przed zapomnieniem, że ma ona pomóc w pozostawieniu śladu po ziemskiej egzystencji człowieka. Nie do końca tak jest, gdyż sama twórczość często jest tylko papierkiem lakmusowym – przesiąkniętym roztworem słów autora, który musi jednak wyschnąć, żebyśmy mogli odczytać odczyn życia poety czy pisarza. A to, co staje się legendą, to nasze życie, do którego możemy sięgnąć właśnie dzięki pamięci.

Ten wywiad-rzeka to swoisty pamiętnik... Marek Wawrzkiwicz przez te wszystkie lata gromadził i przechowywał wspomnienia, które na szczęście (choć uważam, że nie w całości) zostały dla nas ocalone. To szczęście może być dla niektórych złudne, bo jak napisał w jednym ze swoich esejów Czesław Miłosz – *szczęście, to stan trwania „w wiecznym tu i teraz”, oderwanie się od myślenia o przeszłości i przyszłości*. Ale Wawrzkiwicz nie bardzo daje się zaszufłakować definicjom Miłosza, bo posiada on w sobie niezwykle zdolność do zapamiętywania i wspomniania, prawdopodobnie dla niektórych największe przekleństwo, a dla innych błogosławieństwo.

Te opowieści to treść życia naszego bohatera zafascynowanego nie tylko samą literaturą, ale tym, co wokół literatury, co tworzy tzw. środowiska.

Rozpamiętywanie lat minionych nie jest u Wawrzkiwicza sposobem ucieczki od teraźniejszości, bezpieczną przestrzenią zamkniętego już okresu w życiu, na który można wciąż spoglądać, ale do którego nie można już wejść. Ten eskapizm, to wędrowanie pośród wspomnień jest dla Wawrzkiwicza radością. Dlatego dla niego pamięć w

literaturze, raz przedstawiana jako dobrodziejstwo, raz jako ciężar i przekleństwo, musi istnieć, a pisanie jest jedną z form jej utrwalania. Przypominanie nigdy nie będzie łatwe, ale życie bez pamięci nigdy nie będzie prawdziwe.

Dawno nie było takiej książki o polskiej literaturze. Jeszcze raz powiem, ile to już lat namawialiśmy Marka Wawrzkiwicza do spisania wspomnień. Nie udawało się, ale udało się wreszcie zrobić z nim wywiad, w którym Wawrzkiwicz opowiada tak barwnie i tak pięknie, że trudno oderwać się choćby na chwilę od tej książki. Jerzy Fryckowski zrobił rzecz monumentalną i chwała mu za to. A Wawrzkiwicz mówi o rzeczach, o których nigdzie nie będzie można się dowiedzieć, o rzeczach, które po przeczytaniu tej książki staną się prawdziwymi „smaczkami” literackimi, o których praktycznie nikt z młodych literatów nie ma „błędę” pojęcia... Pochylcie głowy nad wiedzą i erudycją Wawrzkiwicza... Ta książka uczy pokory, nie tylko literackiej, ale i życiowej...

Część jej druga to zbiór najróżniejszych tekstów Wawrzkiwicza, które ukazywały się na przestrzeni kilkudziesięciu lat Jego niezwykle bogatej i niewiarygodnej kariery pisarskiej i... towarzyskiej.

Ta książka to więcej niż najlepszy podręcznik o współczesnej polskiej literaturze. Powiem trochę przekornie: dobrze, że choć tyle udało się ocalić od zapomnienia...

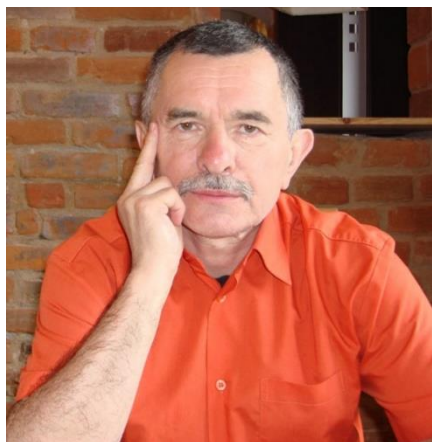


Marek Wawrzkiwicz, Jerzy Fryckowski, *Nie do zapomnienia. Z drugiej szuflady*. Projekt graficzny serii: Anna Paszkowska. Redakcja i korekta: Jadwiga Hadryś. Zdjęcia na okładce: Andrzej Walter. Wydawca: Zaułek Wydawniczy Pomyłka, Tanowo 2022, s. 522.

Józef Baran

Spadając, patrzeć w gwiazdy (72)

(fragmenty)



Z Listu do Tomka Sobieraja

„Tomku, wróciłem właśnie z Turcji opalony i wybyczony (morze, słońce, królewskie jedzenie), ale bez specjalnych artystycznych pomysłów, czyli prawie nic o tym nie napiszę, przynajmniej na razie. Ośrodek znakomicie wyposażony i świetnie usytuowany, ale to raczej raj wczasowy zagrodzony murem, a nie prawdziwa Turcja. Byłem jedynie w Efezie, w miasteczku Bodrum i w Daylam.

Dowiedziałem się za to dużo o Turcji... z paru interesujących książek o Turcji (!), dalej – rozkoszowałem się na leżaku książką Sandora Maraiego »W podróży« – przepiękna, nostalgiczna, palce lizać; Krzysztofa Miklaszewskiego »Kantor od kuchni« (dowcipna, miejscami świetna), przejrzałem do końca pożyczone od zięcia dzienniki Białoszewskiego (niekiedy to tylko »ploty« środowiskowo-warszawskie, niekiedy ciekawe i szczerze, jako dokument czasu) ... Najślabszy chyba w tym zestawie był »Kliniczny koszmar« Henry'ego Millera (krytyczna rzecz o Ameryce – za dużo retoryki i przypadkowości)...

Po przylocie – wiadomość, że mama znów w szpitalu i grozi jej operacja jelita (podejrzanie raka).

Zastałem ją wymęczoną w szpitalu w Brzesku, aż żal, że taką okropną męczarnią jest to jej długie życie...

W międzyczasie jeszcze na stacji PKS w Krakowie jakiś żulik wyciągnął mi z plecaka portfel z 1500 złotymi i dokumentami, tak że byłem nie tylko przygnębiony mamą, ale i wściekły na siebie, że włożyłem go do tureckiego (a więc nieoswojonego) plecaczka (...).

Pożegnanie Mamy

(19 maja – moja mowa na pogrzebie mamy w Borzęcinie, w samo południe, piękny dzień):

Kochana Mamo. Mawiałaś frywolnie, że widocznie Pan Bóg Cię jeszcze nie chce, dając czas na poprawę, a diabły Cię się boją. A kiedy bardzo cierpiełaś, powtarzałaś, że nawet Matka Boska musiała przejść przez tę ziemię ze swym krzyżem, na którym wisiał jej Syn, zanim poszła do nieba, a coś dopiero my, zwykli śmiertelnicy...

Nadźwigałaś się, Mamo, w życiu krzyży i krzyżyków, niewiele brakło, żeby udało Ci się podźwignąć, przynajmniej na chwilę, ten ostatni, dziesiąty, najcięższy ze wszystkich krzyży, krzyż-beł.

Ale ja nie chcę Cię zapamiętać tylko z okresu, kiedy to – jak napisałem w wierszu »Samotna maratonistka« – biegłaś wysunięta do przodu na czele peletonu, a gdy oglądałaś się do tyłu, to nie było już prawie nikogo z rówieśników, bo większość maratończyków ginęła we mgle, za kolejnym zakrętem Twojego życia...

Pragnę zapamiętać Cię z czasu, kiedy byłaś jeszcze taką, jaką Pan Bóg Cię stworzył – pełną wigoru, woli życia... kiedy robota sama paliła Ci się w rękach i gdy denerwowałaś się, że nie wychodzimy do pracy w polu.

Jak w tym moim wierszu: »Moja mama nie wie co to smutek«, który chcę przypomnieć nad Twoją mogiłą:

*Moja mama nie wie co to smutek
Gdy krzyżyków siedem dźwiga i łoktusę
Z pszczołami pośród pól się krząta
Odgania burzę od skoszonej łąki*

*Wiosnę z zimą umie związać ziarno z chlebem
Gdy się lato leci jest akuszerką
Rozmnaża kury i indyczki perliczki
I jesiennych mgieł na polu jest pasterką*

*O na smutek trzeba mieć dużo czasu
A mama nigdy nie żyła w siódmym dniu
Świat stale stwarzał się w jej rękach i stwarzał
I wciąż był tylko pół na pół*

*Tylko w niedzielę myśli o wiecznej niedzieli
Która czeka na nią za obłokami
Tam na pewno rozsiądzie się u Pana stóp
I będzie wyśpiewywać z anielskimi chórami*

Kochana Mamo, teraz, gdy Twój ziemski 98-letni maraton dobiegł kresu (...) mam nadzieję, że w tym dniu oprócz żegnających nie zabrakło też tych, którzy z radością powitają Cię Tam, po drugiej stronie czasu. Myślę o niewidzialnych duszyczkach unoszących się promiennymi migotkami nad naszymi głowami w tym przepięknym majowym dniu. Czujemy, jako wierzący, bo coś nam innego pozostaje, że oni gdzieś są razem z żałobnikami i wyobrażamy sobie, że dla tego niewidzialnego zastępu duszyczek będzie radośniej, gdy dołączysz do ich grona.

...Bo tu na ziemi będziesz żyła w naszej wdzięcznej pamięci, dopóki my żyjemy... w pamięci tych, którym przekazałaś pałeczkę sztafetową – trójki Twoich dzieci, siedmiorga wnuków, trzynaścioro prawnuków... To też jakiś rodzaj, ułomnej co prawda, ale doczesnej Nieśmiertelności...

Mnóstwo osób na pogrzebie, piękny majowy dzień, soczysta zieleń, kosmate łapki liści klonowi podkrążone oczy bratków w przydrożnych ogródkach wodzące żałobnym wzrokiem za konduktem. Uzmyslowiłem sobie, że mowa pogrzebowa zaczyna się od zwrotu „Kochana Mamo”, którego w naszej chłopskiej rodzinie nie używaliśmy, jakby wstydząc się – patosu? przesady? Żona Zosia przyznała, że w jej chłopskiej rodzinie w sąsiednich Mokrzyskach też nie szastało się tym słowem. W ogóle w rodzinach chłopskich, z zasady patriarchalnych, obowiązywała jakaś wstydlivość, jakiś rodzaj powściągliwości i surowości, a także oszczędności, a na pewno nie wylewności w wyrażaniu i okazywaniu sobie uczuć, nawet gdy wzajemne relacje były jak najbardziej harmonijne i prawidłowe. Niestety ani mama do mnie, ani ja do mamy nigdy tak się nie zwracaliśmy. Szkoda! Był to oczywiście błąd, brak w wychowaniu, dziedzictwo wielowiekowej „bidy” chłopskiej, które przekładała się również na uczucia – żeby czasem nie roztkliwiać się nawzajem, nie rozmiękczać, bo na to twardych chłopów przez stulecia nie było stać...

Proboszcz Czesław Paszyński słusznie za-uważał na początku laudacji pogrzebowej, że właściwie ta msza winna mieć charakter dziękczynny, bo „nasza siostra Stefania przeżyła długie i we wszech miar udane życie”. Czyli że nie należy świętej pamięci Nieboszczki opłakiwać, lecz powinno się Panu Bogu dziękować za jej życie...

A jednak mama miała często co do tego wątpliwości, szczególnie gdy cierpieła i modliła się o śmierć. Wiele razy słyszałem padające z jej ust pytanie: „I po co to wszystko? Powiedz jakżeś taki ucony, po co to wszystko?”. „Czy byłam potrzebna na tym świecie, jako najmłodsza – czternasta czy piętnasta z rzędu?”

Podczas wypominek za Mamę w kaplicy przycmentarnej – w pewnej chwili patrząc na trumnę – uzmysłowiłem sobie, że nie ma w niej mamy; mama jest gdzie indziej, może w tym motyłu cytrynku, który wpadł przez otwarte drzwi? Może jej duszyczka unosi się niewidzialnie nad naszymi głowami, a może – wyparowała w Kosmos? Ale na pewno nie ma jej w tym cieple przykrytym wiekiem trumny. A gdy tak myślałem – w jednej chwili ulżyło mi, postanowiłem nie podnosić wieka trumny i nie zaglądać do środka... Zapamiętać ją tylko żywą.

Tuż przed wygłoszeniem mowy podbiegł sześciolatek wnuczek Jasiu i przytulił się do mnie na oczach zgromadzonych na cmentarzu, w tym momencie wzruszyłem się znowu i musiałem odczekać z pierwszym zdaniem...

cdn.

Karma słowa

Spróbujemy w miarę kompetencji wczuć się i przeanalizować tomik poezji krakowskiego autora **Mariana Dziwisza** pt. „Rajska jabłoń”, który zawiera dwa cykle utworów: (...) „Rajska jabłoń” i „Inny smak owocu poznania”. Dziwiz próbuje wprowadzić czytelnik w świat o innej niż tradycyjnie panująca w Europie planimetria czasoprzestrzenna oraz metafizyczna. Nie ukrywa, że jego narracje podążają ścieżkami myślenia buddyjsko-hinduskiego, choć nierzadko tematyka tych form poezji jest prosto wzięta z codziennej egzystencji człowieka, a właściwie wszystkie one jakoś do niej nawiązują. Stąd biorą się trudności i wątpliwości nasze co do kompetencji pisanie w powszechnie używanym języku polskim, ale spróbować przecież zawsze można.

Ciało – pisze poeta – to księga natury człowieka, co np. trudno dziecku wytłumaczyć słowami wziętymi z biblii czy innych tekstów kanonicznych, powstałych w różnych kulturach. Odwołując się do sensualizmu brytyjskiego (J. Locke’a i G. Berkeley’a), badacz pokazuje, że katecheza słowem jest bez wyrazu zmysłowego, chyba, że katecheta jest sensualistą. Stąd biorą się problemy pedofilii w kościołach tak stare jak nasze cywilizacje.

Przyjmując tezę o ewolucyjnym wyjaśnianiu „drzewa życia” jako prawdziwą, autor uważa, że zachowania ludzi pierwotnych też ją jakoś przyjmowały, co wyrażało się w społecznych zachowaniach innych ludzi, oswajaniu (udomowianiu) przez nich roślin i zwierząt dla własnych celów praktyczno-zmysłowych, do których dobudowywali odpowiednią strukturę mitologiczno-mistyczną. Równoległe taką samą metamorfozę przechodziło słowo i cały język mówiony, a następnie pisany. Słowo bowiem jako wytwór typowy ludzki zapewnia ludziom w pewnym sensie nieprzemijalność („z dziada pradziada”), ale i stawało się źródłem wolności, ale wtórnie i zniewolenia. To dzięki słowom człowiek stał się m.in. idealistą, np. w wydaniu pitagorejskim, platońskim, polityńskim, a więc mógł realnie marzyć o zmartwychwstaniu i życiu w wieczności. Zapewniło ono ludziom również ustrój społeczny oparty o zasadę: wolności, równości i sprawiedliwości, chyba, że ktoś był niewolnikiem, czyli „mówiącym narzędziem”. Nadto słowo (mowa) pozwala znosić zmysłowy wariabilizm codzienności i utrzymywać z drogiej strony poczucie wieczności. Poeta tworzący i czytający wiersze był zmysłowym dowodem takiego „zmartwychwstawania” bez względu na to był ich autorem.

Szczególną uwagę zwrócił autor na słońce w kulturalnej percepcji ludzi. Dla ludzi bowiem było ono początkiem ruchu i życia, utrzymywanie ich w byciu, ale i świadectwem rodzenia (odradzania) się świata. Światło postrzegano również jako medium towarzyszące człowiekowi, powiązane z Kosmosem, ulegającym cyklicznym żywiołom, które obecne są również na Ziemi i są wyrazem

sprawczego dążenia człowieka i Natury do wieczności. Autor rozwija w tym duchu frazę z twórczości poetki Elizy Segiet, mówiącą: „Mieć mniej / znaczy / bardziej być”. Następnie rozwija także tezę Ewy Pilipczuk – „Być poetą”, sugerując, że obecne przyspieszenie przemian w świecie do granic możliwości tego świata i słowa w nim to pojawienie się fenomenu „międzyludzkiego” człowieczego dziecka”, które nieustannie musi uczyć się świata. W związku z tym współczesna poezja szuka wsparcia słowa (znaczenia) w drzewie, stąd wysyp ilustracji w wydawanych tomikach. Pojawia się również zjawisko „poety narcystycznego”, który chce być dzięki pisanej poezji kochany, choć – jeśli jest wybitny – to poezja zwiedzie go do „kresu nicości”, nawet wtedy, gdy będzie czytany na srebrnych ekranach (komputerach, smartfonach itp.)

Powinnością poety – zauważa autor – jest szukanie jedności (wszechzwiązków) bytu i niebytu i powrotu tą drogą do praw Natury, jak uczyniono to np. w „Gilgameszu”, w dziełach Homera, prorocztwach Dawida, a w naszej rodzimej literaturze uczynili to: A. Mickiewicz, J. Słowacki, C.K. Norwid. Dobry poeta bowiem dzieli się swą twórczością, a nie handluje nią: nie czeka na zapłatę (jałmużnę). Przy okazji poeta pokazuje np. jak emancypowały się kobiety od Elizy Orzeszkowej po współczesne kobiety protestujące na ulicach polskich miast, a zamieszczone tu wiersze skierowane są przeciw ksenofobii i zniewoleniu kobiet redukowanych do „maszyn prokreacyjnych” i gospodyń domowych. Kosmos, Ziemia, nasz świat społeczno-przyrodniczy – to „świętynie świątyni”, w których powinniśmy być sobie równi bez względu na różnice płciowe i ideowe.

Część druga traktuje „o pięknie jarzębiny”, która staje się tytułową metaforą dla zamieszczonych w niej utworów. Przesądza o tym głęboki jej związek z przyrodą: zmianami pór roku, ale i zmianami tego drzewa funkcji. Podobna jest w związku z tym kobiecie, bo stara się pomagać istotom żywym, odradza miłość i płodność świata, które dają to, co w nim najlepsze. Powodując w związku z tym, że człowiek jest znakiem przymierza z Bogiem i Naturą, którą pokochał. Odpędza również potwory i wampiry z życia codziennego ludzi. Dobrze te mechanizmy opowiadają o przeżyciach podczas podróży w Bieszczady. Nadto autor przywołuje „Nagrobek” W. Szybmorskiej, z którego to utworu emanuje radość z możliwości pisania wierszy, ale i „Pana Cogito” Zbigniewa Herberta. Tom zamyka cykl: „Dopowiedzenia z Krakowa”, zawierający szereg gnomów o miłości, domu, Rynku Krakowskim, Wawelu i pochodzie Lajkonika.

Myślę, że nikogo nie będę zachęcał do lektury tego wspaniałego tomu poezji, choć został on wydany w USA i trudno do niego dotrzeć.

prof. Ignacy S. Fiut

Marian Dziwiz, „Rajska jabłoń”. Obraz na okładce – Paweł Dziwiz. Wydawnictwo w USA, Kraków 2020, s. 90.

Verba magistri

gdy zbierze się ich pięciu mówią:
pokolenie

(T. Śliwiak z tomu „Solizman”)

Biorę do ręki książkę (wyjątkowo nietypową o twórczości młodych). „O debiutach jak kamienie nagrobne na cmentarzysku literatury. O debiutach poetyckich można napisać efektowną książkę (...) O debiutach jak kamienie węgielne pod znakomitą budowlę” (St. Czernik). Książki tego typu wciąż należą do rzadkości i wciąż trafiają do zbyt wąskiego grona odbiorców (nakład tylko siedemset egzemplarzy) i niezbyt wyborne oprawo graficznie (takie to były czasy, że królowała bylejakowość, szybkość i taśmowość). Zawsze sądziłem, że estetyka druku ściśle wiąże się u wartościami literackimi. Książkę zaopatrzone tytułem „5 x debiut” a wydało ją Wydawnictwo Łódzkie (redaktorem był Tadeusz Chruscielewski). Książkę kupiłem w księgarni na ulicy Piotrkowskiej w centrum miasta Łodzi (był rok 1961). Książka przetrwała do dzisiaj – pomimo licznych przeprowadzek i zmian na poetyckiej mapie kraju. *Papier pożółkł, / A klej wprawdzie dożył późnej starości, / Ale nie wytrzymał trwania.*

O liryce pokolenia lat sześćdziesiątych często mówiono źle. (...) Podnoszono miałość lub, co na jedno wychodzi, zbytnią „uniwersalność” problematyki (...) żymano się na paseistyczny stosunek do rzeczywistości. (Andrzej Zieniewicz). Co nie oznaczało, że skazano ją na zapomnienie...

W książce „5 x debiut” zaprezentowano pięciu, których poezjowanie miało stać się wierszopisanem. Pięciu, którzy „próbowali skrzydeł w klatkach swoich wierszy”: St. Cieślak, W. Kryński, M. Wawrzekiewicz J. Wiśniewski i E. Zarzycki. Sentencja łacińska mówi: *gdy dwaj (albo pięciu) robią to samo, to nie jest to samo.*

O dwudziestotrzyletnim debiutancie **Marku Wawrzekiewicz** tak pisał Czernik: *Wiersze Marka Wawrzekiewicza reprezentują zasobny nurt refleksji. Poeta zgarnia „świat rzeczy” i „świat wyobraźni” do wnętrza i prowadzi interesującą grę intelektualną. Liryka refleksyjna z natury rzeczy ciąży ku wzorom tradycyjnym, wypraktykowanym. U Wawrzekiewicza przeważa formacja, którą można by nazwać neostaffizmem. Kilka razy poeta skutecznie odwraca się od tej konwencji.*

Pamiętam, że czytałem wiersze poety – raz, drugi i dziesiąty. Niektóre fragmenty zbyt niecierpliwie i nie zastanawiałem się, czy zapowiadały zupełnie nowe zjawisko w literaturze? Wiersze z tomu „Malowanie na piasku” wykraczały poza kanon przeciętnej liryki (pokolenia lat sześćdziesiątych) zdecydowała o tym odkrywczość poetycka, która nawiązywała do konstelacji „sprawdzonych”, a jej rzetelny stosunek do rzemiosła literackiego, już wtedy uprawianego celnie i z wdziękiem. Poeta dążył konsekwentnie do tego, żeby przemówić głosem stanowczym i jawnym – do wi-

(Dokończenie na stronie 18)

Verba magistri

(Dokończenie ze strony 17)

zji lirycznej ściśle korelującej z rzeczywistością. Kiedy pojawia się „taki typ poezji” krytyka waha się użyć określenia „debiutant”. Dwadzieścia trzy lata – to piękny wiek, żeby wejść w świat sztuki – tworzyć lirykę znacznej świadomości istnienia i świadomości słowa. Mamy tu wejrzenie poety w sprawy życia ostateczne – jego monolog o potyczkach z losem i naszych ziemskich upadkach właśnie się rozpoczął.

W latach siedemdziesiątych Andrzej Zieniewicz napisze o poecie, który był i jest nadal „myślowo wypłacalny”: *Wawrzekiewicz jest zmysłowcem. Z upodobaniem operuje konkretnymi, urzeka go bujność, różnorodność świata.*

Oczywiście z perspektywy lat, kiedy dorobek poety nie został definitywnie zamknięty – inaczej odczytujemy jego artystycznie ujęte posłanie. Każdy wiersz zamyka w sobie część autobiografii – najskrytszej i najbardziej intymnej. Słucha mędrców, którzy mówią, że poezja powinna dać jedynie świadectwo prawdzie (i tylko prawdzie).

Wróćmy raz jeszcze do rozważań Zieniewicza: *U Wawrzekiewicza np. jest to zamiłowanie do pięknej kadencji zdania przy zachowaniu „ciemnego” toku wywodu, montowanie metafor ze zbitek „konkret plus abstrakt”, do obrazów „zagadkowo-subiektywistycznych”, (...) operujących grą pojęć ogólnych (miłość, życie, śmierć etc.), do fascynacji śmiercią i „tamtą stroną”, co bywa wynikiem nie tylko dyspozycji psychologicznych, ale także jedną z konsekwencji myślenia „młodopolskiego” hipostazującego pojęcia abstrakcyjne, i do całej gamy podobnych zabiegów...* [krytyk sięgnął do następujących tomów: „Przed sobą” (1973), „Serce przepiórki” (1977)].

W konsekwencji taki stosunek do rzeczywistości jest ekspozycją typowej autonomii: Ja – Świat. Dzisiaj wiemy (po latach wielu od debiutu) że poezja Marka Wawrzekiewicza oscyluje pomiędzy perspektywą eschatologiczną a perspektywą egzystencjalnego konkretnego. Posiada ciekawą metaforykę, frazeologię niebanalną. Zadziwia sugestywną impresją – wyobraźnią i polotem. Ktoś powiedział, że paradygmat literatury jest paradygmatem nowych wartości poprzez słowo: zdarza się, że niekiedy prawdziwe treści ukryte są za nieprzezroczystą kurtyną słowa – w tym przypadku chodzi tu o pewien przefiltrowany w czasie, bilans życiowych doświadczeń i refleksji. Jestem przekonany, że powinniśmy oczekiwać od poety jeszcze wielu wierszy, które na kształt gwiazdozbiorów wyznaczać będą kierunek rejsów.

Marek Wawrzekiewicz to autor przeszło trzydziestu książek – tomów wierszy, szkiców, powieści, antologii i książek przekładowych – tłumacz z kilku języków słowiańskich. Amator kultury, organizator Warszawskich Jesieni Poezji. Od roku 2000 Prezes Oddziału Warszawskiego Związku Literatów Polskich, a od roku 2003 Prezes Zarządu Głównego.

„Omnia mea mecum porto”: mówi łacińskie przysłowie: co znaczy: „Prawdziwym bogactwem człowieka jest jego wartość wewnętrzna”. Słowa Cicerona bez wahania przypisuję Teresie Gniazdowskiej, która kieruje sekretariatem Zarządu Głównego od ponad trzydziestu lat. To Dobry DUCH (oko i ucho Prezesa) – i „co najważniejsze i chyba na mapie literackiej Polski najcenniejsze – jest jego przyjaciółką. Jest naszą przyjaciółką czyli całej społeczności pisarskiej – nie znaczy to – jak mówią Anglicy, że „przyjaciel wszystkich nie jest niczym przyjacielem”. Niech mi wolno będzie złożyć (za pozwoleniem wielu) Jej – ofiarę miłości z naszych udurczonych serc...

Marek Wawrzekiewicz jest piewą miłości – od dawna rozwija nieustannie swoje liryczne instrumentarium. Wzbogaca środki wyrazu, doskonalą formę. Oto fragment wiersza oszlifowanego szlachetnym kunsztem poetyckich reguł:

*Spod grzyw
Kruczych włosów błysnęły oczy surowe
i sprawiedliwe.
Kiedy tłum ucichł, otworzyła usta i przemówiła
stalowym głosem:
– Znowu zrobiłam go w wała.
Tłum zrozumiał i zaklaskał. On zrozumiał
ostatni.*

Kim tak naprawdę jest podmiot liryczny w poezji Wawrzekiewicza? Genowefą z Brabantu, której włosy były z wiatru, czy Penelopą Ulisesa, żeby ukazać się wszystkim oczom jako uosobienie szczęcia, czy Gryzeldą „uszlachetnioną przez wiarę i oczekiwanie”. Oczekiwanie na coś – co może się zdarzyć. Ale dzisiaj nie chciałbym mówić o przeszłości – chociaż przeszłość istotna jest o tyle, o ile żywa jest i obecna w teraźniejszości. Czas bowiem, a w ślad za nim historia, w której wyraża się upływ czasu, jest w moim odczuciu bardzo plastyczny. Czego dowodem jest nowy tom wierszy poety „Chwila jawy” (2021).

„Chwila” czyli przeciąg czasu, moment, mgnienie oka, mig, pora właściwą lub niewłaściwą (na coś co jest ważne – na życie, na umieranie – albo na życie wieczne. „Jawa” to stan czuwania – na jaw – wyjść na jaw jako byt amorficzny, zmienny, nieuchwytny i nieznan. Tworzący może jakąś drugą rzeczywistość, gdzie wydarzają się sprawy – fakty, działania. Przedmioty odzwierciedlają właśnie tę drugą rzeczywistość, która na moment znikła gdzieś w otchłani czasu.

Żeby być kimś, trzeba słowa swoje wyodrębnić z chaosu „pustosłowa” wydobyć z anonimowości i nieistnienia. Uwierzyć, że wystarczy poetyckiej materii – do końca trzeba znać miarę swoich twórczych możliwości:

*Nie przejmuj się. Tyle masz jeszcze przed sobą
Nadziei, oczekiwań, niespełnień. Niespełnienia
Są tylko przelotnie bolesne – (...)
Nie martw się. Tyle przed tobą dróg,
Celów, wabiących zaułków i zarośli
(...)
Tyle gestów pożegnania. Otrzyj twarz wiatrem
(„Tyle”)*

Nie każdy może sobie pozwolić na legendę, którą się samemu stworzyło – można z powodzeniem tę legendę narzucić innym. Ale wówczas śmierć (kogoś bliskiego) jest takim samym sensem jak poetyckie tworzenie. Tyle tylko, że jesień życia usposobiła poetę jeszcze bardziej filozoficznie – a przecież on był zawsze refleksyjny, a dzisiaj jego refleksja liryczna zabarwiła się wieloma doświadczeniami:

*Niekiedy myślę, że ciągle jest.
Powiada mi o tym powiew wiatru i zapach
Rzadko występujący w przyrodzie
(...)
I dzień, w którym urodziła
I umarła.
Byłem jeszcze dość młody,
Ale nie miałem siły
Zamknąć jej oczu.
Pamiętam jednak ostatnią łzę
I nie mogę sobie darować,
Że ją otarłem.*

(„Łza”)

A może wszystko co wydaje się nam godne uwagi pochodzi z przeszłości? Mickiewicz i Słowacki przesyłają nam impulsy (tak samo jak Norwid). O źródłach wiemy dość dużo, obrosły „tkanką życia” – że Biblia, chrześcijaństwo, Grecja i Rzym „kojarzone są z filozofią mądrości” i gdzie każde słowo wydaje się takie wyraziste. A ten świat nie jest jakimś absurdalnym wymysłem i dlatego podlega ocenie: apologii dobra i demaskowania zła. Właśnie taki kształt trudnej akceptacji świata znajduje swój odpowiednik w wierszach z tomu „Chwila jawy”: *Nie ma świadków, umarli. Nie ma doświadczeń, / Na które można by się powołać, nie ma argumentów. / Nie ma logiki i precedensów. Umysł jest przecież / Bezrozumnym tułaczem, wędruje od bólu do tęsknoty, / Od ściany do eksplodującej ziemi.*

I tutaj dotykamy filozoficznej strony poezji Wawrzekiewicza zamykającego się chyba najpełniej w przytoczonym wierszu.

W „Chwili jawy” doszedł jeszcze jeden, tym razem w pełni uświadomiony element szczerości – jest to rodzaj szczerości, który każąc dokonywać poecie nieustannego samookreślenia, równocześnie przeprowadza je w odniesieniu do poetów, którym nie było dane dopowiedzieć ostatniego słowa o sobie samym.

A więc:

*Dzieje się miłość. Dzieje. A właściwie trwa.
Pytasz mnie: dlaczego? Jakbyś chciała zapytać:
za co.*

*Nie wiem – odpowiadam. I to jest
najwłaściwsza
Odpowiedź na pytanie o zjawiska nierealne.*

Miłość została tu „wystawiona” na plan pierwszy, stała się podstawowym celem i przesłaniem. Problem w postaci „czyśca codzienności” okaże się faktem brutalnym dopiero wskutek agonii uczucia:

*Pamiętam, gdy dotknęła lekko mego czoła.
A owady huczały pomrukiem basowym,*

*Ziemia była gorąca i pyliły zioła.
Ale zmierzchno, minęło. Przez lasu szum ciemny
Przebiega się łoskot pękających planet.
Tak niewiele zostało twego czasu we mnie.
Gdy osobno płyniemy w przestrzeni nieznanie.*

(„Minione”)

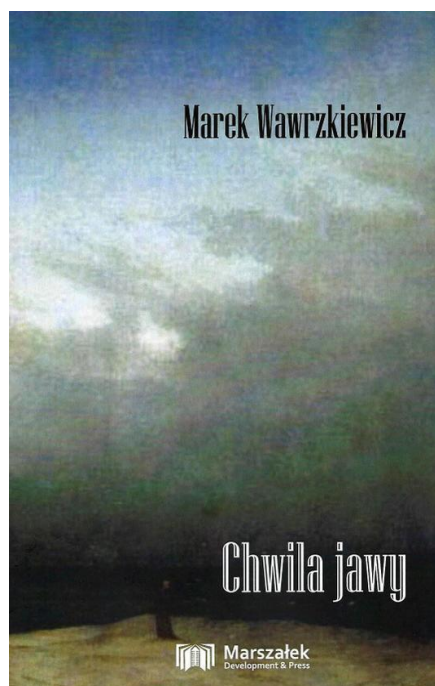
Tok refleksji intelektualizującej (poddany nieco bardziej surowej ascezie) wyrasta jak i inne wiersze z bezpośredniego przeżycia, z doznania rzeczywistości w jej konkretnym wymiarze egzystencjalnym – pozwól sobie na pewne retoryczne sformułowanie: *Prawdziwa miłość przychodzi zbyt wcześnie. Prawdziwa miłość przychodzi zbyt późno. Reszta jest tylko naszym wyrzeczeniem. Dlaczego miłość lekceważy czas? Dlaczego czas lekceważy miłość?*

Poezja Wawrzkievicza, uwarstwiona na niepokoję naszego czasu, na lęki zagubionego i rozdartego w sobie człowieka, zwraca się w stronę heroizmu moralnego, który nie poddaje się świadomości własnego kresu, mimo sprzeciwu i rozpacz:

*Trzeba mieć nadzieję. Może nas zapisano
W pamięci ptaka polatującego nad ścieżką,
W ogłoszonym z poziomu krzaczku,
W popłochu ryby nad piaszczystym dnem.
Bo nic w naturze nie ginie. Natura pamięta.
Ocala nas, przemijających.
Jakże jesteśmy daremni –*

Wspominałem: przeszłość i przyszłość. Teraźniejszość (czym jest dla poety), dla którego czas nigdy nie istniał statycznie – a więc gdzie szukać oparcia – gdzie wzrok zatrwożony zatrzymać przed przeistaczaniem się wszystkiego w niebyt...

Andrzej Gnarowski



Marek Wawrzkievicz, „Chwila jawy”. Marszałek Development Press, Toruń 2021.

Trzy pióra w drodze do Słowa

Pisząc o książkach poetyckich chętnie sięgamy po publikacje – meteory, po tomiki młodych – zapowiadających się... A jakie drogi, ścieżki czekają na tych, którzy dopiero w dojrzałe swe lata sięgnęli po pióro? Czy osobowość ułożona latami doświadczeń, ukształtowana świadomość, język... jednym słowem, czy sięgający po pióro w tej sytuacji, mają szansę, by zapisać w sposób własny, oryginalny, swą literacką ścieżkę? Jedno więc pytanie i trzy odpowiedzi w twórczości trojga...

Danuta Ewa Dachtera debiutowała w „Protokole Kulturalnym”. „Więź poza śmierć” jest drugą książką poetki, znajdziemy w niej wiele wątków, symboli, obrazów kontynuujących przeżycia autorki z poprzedniego tomiku pt. „Moje Macondo”. Na okładce czytamy, jakby w charakterze programu wiersz pt. „Poza śmierć”: *Oni żyją / Mówią swoje: / Człowiek jest bytem niekończącym / Trzymaj pion i fason / Nie rozpacza – jak ja nie umarłam / To nie tylko pamięć / to więź poza śmierć.*

Na stronie pierwszej okładki oglądamy słońce, zwierzęta, jak wiadomo, pamiętające komentarze, kości swych zmarłych. Obraz nie bez znaczenia dla twórczości Danuty Ewy Dachtery. Czytam, że i nasze krukowate, między innymi sroki, rozpoznają szczątki swych zmarłych. Bo też i pamięć, tytułowa więź, stanowią kluczowy symbol łączący wiersze książki – „Więź poza śmierć”. Te słowa pięciokrotnie powtórzone w tomiku odnosi poetka tak do żywych, jak i do tych, którzy odeszli. Czułość, wrażliwość Danuty Ewy Dachtery ogarnia wszystko i wszystkich „To tylko pies...”, czytamy. Liczne wiersze, słowa poświęca poetka mężczyźnie – towarzyszowi dni i nocy „Czas mija jednak”: *Masz rozum naiwna / pokaż zanim przeczytasz / o sobie / kobieta definiująca się / przez mężczyznę.*

Najczęściej wraca jednak motyw śmierci, przemijania „Oni są”: *Matce / W czasie magicznym / wyrwanym ze snu / umarli żyją / mówiąc / (co chcą / do kogo chcą)...*

Obok tekstów łatwych, deklaracyjnych, ba – okolicznościowych ku czci – znajdziemy tu wersy pełne tajemnic, bardzo osobiste niełatwe do rozszyfrowania. Pieczęć tajemnicy, intymności zabezpiecza pełne przejęcie ich przez czytelnika. Liczy się ekspresja, emocja, jak w wierszu „Stopniowo”: *Charon czuwa bez sznura / bo mój ci jest / oblubieniec radosno-muzyczny / jako chcą rzeczowi / bo tak już mają / że logicznie musi być – może.*

Bo to poetka na swój sposób zamknięta poprzez indywidualne, osobnicze przeżycie, z drugiej strony – paradoksalnie – otwarta, wymagająca od odbiorcy jego „uzupełnień”. Jakby więc nie dowierzając czytelnikowi, w swym posłowniu Danuta Ewa Dachtera dopi-

suje: „Więź poza śmierć” to moja druga książka poetycka po wydanej w 2018 roku wielowątkowej, poetyckiej opowieści „Moje Macondo”. W „Więzi...” daję wyraz wierze w sens życia człowieka opartej na więzi między ludźmi, tej doczesnej i tej – poza śmierć”. Autorka nie tylko uprawia poezję, środowisko poznańskie zawdzięcza jej też publikacje – recenzje, wywiady we wrocławskiej „Kamienie”.

„Na rozdrożu” to siódma książka Stanisława Chutkowskiego inżyniera-mechanika. Niewątpliwym atutem poety jest pamięć, związek z Ziemią Ojców, z nadwiślańskim krajobrazem Mazowsza. Tak więc na okładce czytamy, że *Przywędrował nad Wartę i poczuł się / jakby był stąd, tylko mowa i akcent – / zdrój pochodzenia, obwieszczają, że nie. / Że nie wsiąknął całym sobą w jej ziemię, / a mowy jego przyoranej mazoniecką skibą, / nie odwrócił jeszcze wielkopolski pług.*

Tomik Stanisława Chutkowskiego ma trójdzielną budowę, poszczególne części poprzedza motto – wprowadzenie do tekstów. Na początek więc czytamy: *Kłębią się chmury nad coraz / ciemniejszą perspektywą dni, / w szeroko otwartej / przestrzeni Świata, wiatr / rozsiewa skażone powietrze.* Wiersze tego cyklu, pełne aktualnych sytuacji, obaw i nieprzystosowania do środowiska metropolii... Jest więc obawa przed bliźnim, nosicielem wirusa, przed domową smyczą, symboliczną skorupą... *Brak „uścisku dłoni, żywego słowa”.* Na szczęście jest pamięć o utraconym bezpiecznym świecie dzieciństwa, rodziców... „*Boski parasol*”: *W myślach tułę się do łona matki, / jak kiedyś, / gdy byłem jeszcze pod jej sercem. / Wtedy gorącą modlitwą / wyprosiła powrót ojca z wojny.*

Ważną niezbędną częścią duchowości autora „Na rozdrożu” jest Kościół. Obrzędowość religijna, pamięć „*Wokół nadziei*”: *...Przygotowuję się duchowo do niedzielnej mszy / odprowadzanej w domowym zaciszu. / Nachodzą mnie dziwne skojarzenia, / doczekałem chwili / kiedy telewizor stał się otłaczem.* Obok niej liczne odwołania (typowe to dla autora) do dnia codziennego, do spraw społecznych, politycznych. Stanisław Chutkowski żywo i szybko reaguje na wydarzenia z telewizji, dziennika, komentuje, protestuje, wierzyga.

Część druga książki to wiersze dedykowane rodzinie, bliskim, osobom z twórczego kręgu literackiego. Wzruszają teksty poświęcone zmarłym kolegom, których cień ciągle kładzie się na kartki pamięci, autor wspomina między innymi Andrzeja Ogrodowczyka i Tomasza Rębacza. W tym cyklu odnajdujemy również towarzyskie realia, nazwiska poetów założycieli „stolika poetyckiego”, Jolanty i Stanisława Szwarców, a także Jerzego Beniamina Zimnego, któremu poeta zadedykował wiersz drapieżny (ale czuły), „*Jastrząb z gołębim sercem*”: *...Krąży w poetyckiej przestrzeni Poznania / jako drapieżnik myśli. / wypatruje głodne poezji młode talenty, / służy radą, aby poszybowały / lotem jaskółki w niebo wzięte.*

(Dokończenie na stronie 20)

Trzy pióra w drodze do Słowa

(Dokończenie ze strony 19)

Nasz autor nie gardzi też wydarzeniami z kręgu literackiego jak i inżynierskiego. Stąd i relacje, anegdoty z wydarzeń towarzyskich, sytuacje, sylwetki, wspominki.

We wspomnianym cyklu także liczne, typowe dla poety odwołania do dzieciństwa, Kraju nad Wisłą, do domu, w którym w Wigilię całowało się ojca w rękę, a chleb znacząco krzyżem. Wiersz „Chaber”: *...nieświadomy jutra, trzymam się gromady / nasadzonej w minionym czasie. / Z nadzieją na jeszcze jeden sezon, odnajduję się wśród polnych stokrotek, fiołków, niebieskich dzwonków, ogrodowej naturcji i zgarbionych słoneczników.*

Książkę zamyka cykl „Paradoks czasów” silnie zaznaczający kontrast między czasami dzieciństwa a wiekiem męskim. Wyostreniu ulegają tu obrazy, symbole kontrastujące „tam – tu”, „dawniej – dzisiaj”. Bohater tych wierszy staje „między”. Trudno o wybór. Utracone nie wróci a „nabyte” w metropolii nie satysfakcjonuje. Zapewne – paradoks sytuacji. Na szczęście jest jeszcze Słowo. Ono, jak Arka „między dawnymi a nowymi laty”. To ono zawróci nas, znów zaniesie do kraju dzieciństwa. Jest i nadzieja w tych wierszach. Może otworzą się (jak w wersach) „Wrota czasu”? Nadzieja w sacrum, w konfesji i oczyszczeniu się... W powrocie do nadziei, do Kościoła. *...Będziemy krążyć w kosmicznym śmietniku. / Cześć na otwarcie wrót czasu / z których wyłoni się inność. / Może w niej / będzie nowe odpuszczenie i zadośćuczynienie.* Na koniec wypada dopisać, że znaczącą zaletą twórczości Stanisława Chutkowskiego jest jej przystępność. Także swoista aktualność, bo poeta żywo i szybko reaguje na wydarzenia środowiskowe, społeczne i polityczne.

W innej sytuacji wobec wiersza znajdujemy **Józefa Zdunka**. Pisarza – zasłużonego historyka krotoszyńskiego regionu, redaktora i autora licznych publikacji, periodyków, kolekcjonera ekslibrisów... Autor sześciu książek poetyckich... Tu także poeta poprzez słowo wstępne objaśnia swą twórczość: *Główny wątek stanowią zagadnienia filozoficzne dotyczące ludzkiej egzystencji w świecie wielości wyborów prezentowane z pozycji różnych ról życiowych. Nie brak także odwołania do miejsc i sytuacji, także takich w których tracimy poczucie bezpieczeństwa i wolności. Pojawiają się pytania, jaki człowiek ma wpływ na to kim jest i jego oddziaływanie na społeczeństwo w którym żyje. / A więc „bezpieczeństwo, wolność”, a w końcu wstępu dopisana i „przyjemność”. Te stoickie pojęcia przywołują też postawy dawnych pisarzy, m.in. naszego renesansu... A więc nie „ja, ja, ja” lecz Ktoś bardziej, Ktoś jeszcze. To*

twórczość zwrócona do tzw. szerokiego odbiorcy. Klarowna, jasna, pełna dobra i optymizmu. Wiersze przeplatają autorskie zdjęcia – ulubiony pejzaż, znajoma uliczka, drzewo, koń...

Książkę otwiera wiersz „Czas w bezkresie istnienia” / *czas w bezkresie istnienia/ wypełnia człowiek i natura/ jeśli bezkres istnieje/ gdzie jego początek/ gdzie punkt wyjścia/ Jaki cel jaka przyczyna/ początek bez udziału/ człowieka/ odległy i niewyraźny/ jak mgła/ później historia/ zapisana w archeologii/ i księgach/ dla przyszłych pokoleń.* Zgodnie ze swymi założeniami, autor obdarza czytelnika dobrymi radami, otwiera się na piękno, dobro. Niewątpliwym walorem książki są obrazy przyrody. Kolorowe, pełne światła i zapachów... Matka Natura towarzyszy przeżyciom poety. Wszystko zależy od niej, człowiek, zwierzę, roślina. „Marsze demonstracyjne (...) pozostaje niesmak”. Ludzie przemijają jak chmury, jak u Horacego „Eheu Postume, Postume labuntur anni...” „cumulusy”: *na niebie obłoki / piękne cumulusy / wypiętrzają się / zmieniają kształty / i znikają / niewolnice wiatru / pchane w nieznane / budzą wyobraźnię / i myślenie / sympatyczne ptaki / lecą donikąd.*

Często wraca w tych wersach motyw sumienia. To sumienie mówi najczęściej o człowieku, o jego świecie. I ten motyw Horacjański z prochem i cieniem... Mikrokosmos („Noc rześka...”): pajak, kromka chleba, łaża i milczenie – mówią więcej o człowieku i jego świecie niż zapisane tomy – deklaruje autor. To również twórczość zwrócona do szerokiego czytelnika. Jasna, otwarta, programowo unikająca eksperymentu, ryzykanciego języka. Otwarte serce i Słowo patrolują drogę twórczej Józefa Zdunka.

Jerzy Grupiński

Danuta Ewa Dachtera, „Więź poza śmierć”, Wydawnictwo Atena, Poznań 2021.

Stanisław Chutkowski, „Na rozdrozu”, Wydawnictwo Kontekst Poznań 2020.

Józef Zdunek, „Czas wypełniony”, Wydawnictwo rytmos Poznań 2021.



Rys. Barbara Medajska

Juliusz Wątroba

POWIASTKI

Słoneczność

Słońcu to jest wszystko jedno. Gdzie jest, czy na niebie, czy w uśmiechu, czy w duszyczce, czy w jasnym piwie. Mnie już nie. Bo może go nie być na niebie, ale za to mogło się schować w Twoim uśmiechu albo ukazać w pianie jasnego mocnego. Nawet, gdy już zajdzie za skórę nocy, może się przyczaić w szarej duszyczce, by próbować ją wybielić i rozjaśnić. Chociaż w kolorowym śnie.

Słońce. Ideał jasności. Symbol życia i ciepła. Nieskazitelną w swoim jednorodnym, niegasnącym pięknie. Choć wścibscy naukowcy chcą mi zburzyć na siłę obraz tego złotego ciała niebieskiego. Najbliższej Ziemi i sercu gwiazdy. Ci to do wszystkiego się doczepia! Zszargają każdą świętość, choćby i urojoną. Twierdzą, że nawet na Słońcu są plamy i wybuchy! Niedobrzy tacy! Niedowiarki, nie wierzący własnym zmysłom, ze wzrokiem na czele!

Nie dam sobie wykraść mojego słońca! I żaden teleskop, czy sonda, czy sam diabeł wie co jeszcze, nie pozbawią mnie słoneczności, zerkającej na mnie z nieba, z Twojego uśmiechu, z jasnego mocnego piwa, czy z szarej duszyczki.

Słońce to aureola wokół głowy Ziemi, ale także Twojej i mojej. Wlewająca złocistą jasność w wątplenia i rozleniwiające ciepłotko w chaos poplątanych myśli.

Ze zdumieniem dostrzegam, że z wolna staję się Słońcem, a Słońce mną. I nie jest to megalomania, a stan faktyczny. Nie musicie mi wierzyć. Niedowiarki. Kroczący od początku do końca. Bo ja idę od początku do Słońca...

Granice

Pozujesz mi do aktu
wiersza,
jak Maja Goi:
w niewinne miny się stroisz,
dwoisz się
i troisz
– najatrakcyjniejsza
na płótnie natchnień...
Maluję cię delikatnie
pastelowymi odcieniami
słów,
gdy moje oczy
w twojej pełni,
choć jeszcze przed chwilą
świeciły w nowiu,
a teraz zanurzone w tobie,
w pogotowiu,
na granicy jawy i snu,
chcą cię jak najprędzej
całą objąć...

■

Filozofia codziennosci prof. Marii Szyszkowskiej (185)



Fot. Andrzej Dębowski

Nie bierze się pod uwagę tego, że renciści i emeryci pracując płacili stosowne składki, a więc nie korzystają z cudzych pieniędzy. Jedno pokolenie nie stanowi obciążenia dla drugiego. Zresztą każdy kiedyś będzie pobierać emeryturę, więc nonsensowne są takie konflikty.

Zaznacza się u nas obecnie większe zainteresowanie tymi, którzy mają się narodzić niż tymi, którzy żyją w trudnych warunkach materialnych. I znów absurd, bo ci, którzy zajmują się nienarodzonymi, wysyłają żołnierzy pragnących żyć, na wojny. Mają zabijać innych, narodzonych już ludzi, także obdarzonych chęcią życia.

W odległych wiekach, by wspomnieć Spartę, unicestwiono osoby oceniane jako zbędne. Obecnie dominuje nastawienie, które należy określić mianem segregacji. Także na przykład obywatele Polscy narodowości cygańskiej, czy Wietnamczycy, którzy osiedli w Polsce, podlegają tej tendencji do segregacji.

Niedoceniany pisarz

Nazwisko Stanisława Przybyszewskiego bywa wymieniane za granicą obok nazwisk najwybitniejszych pisarzy europejskich. Charyzmatyczne właściwości sprawiały, że skupiał wokół siebie wybitnych twórców, by wymienić: Ryszard Dehmela, Ola Hansson, August Strindberg, Edward Munch. Nazywano go „der geniale Pole” bądź „polski Dostojewski”. Sława Przybyszewskiego dotarła w końcu XIX wieku z Berlina do Polski, Rosji, Czech, Danii, Austrii, Szwecji, Norwegii. Artur Górski jako pierwszy zwrócił uwagę na to, że w literaturze światowej Przybyszewski znaczy więcej niż Sienkiewicz. Pisarz o którym tu mowa, pozbawiony zazdrości i zawiści, pomagał wielu twórcom. Wymienię Kasprowicza. Micińskiego, Vigelanda, Muncha.

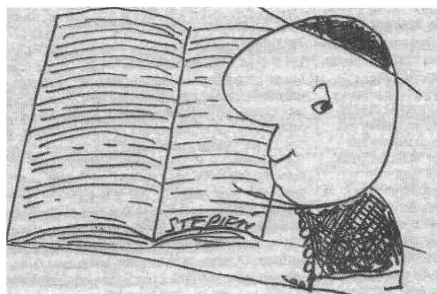
Uprawiamy swoiste mogilnictwo w Polsce ceniąc naszych twórców, gdy ojdą, a za życia utrudniając im istnienie. W odniesieniu do Stanisława Przybyszewskiego nawet mogilnictwo zawiodło. Od wielu dziesiątków lat towarzyszy nam wykrzywiony obraz tego

pisarza. Na lekcjach polskiego można się dowiedzieć, że był alkoholikiem, narkomanem, ojcem nieślubnych dzieci, człowiekiem niemoralnym. O jego odkrywczych działaniach i zainicjowanych nowych prądach w kulturze wie się niewiele.

Wielki wpływ Przybyszewskiego zaznaczył się w okresie międzywojennym w Polsce i utrzymał się w swoisty sposób po drugiej wojnie światowej. Mianowicie wydane zostały jego listy. Stanisław Helsztyński opublikował obszerną naukową rozprawę o jego życiu i twórczości. Krytykowano – wadliwie interpretując – jego hasło sztuka dla sztuki oraz penetrując jego życie wydano oceny powierzchowne. Nie został doceniony przełom w sposobie myślenia, którego dokonał, ale wystawiano jego sztuki w teatrach.

Po drugiej wojnie światowej zostały ostro skrytykowane idee Przybyszewskiego, ponieważ dalece odbiegały od filozofii marksistowskiej. Być może w związku z tym zainteresowano się przede wszystkim jego życiem. Ukazały się wspomnienia o Przybyszewskim, jego listy i dzieje życia. Wybitnym znawcą jego twórczości był przede wszystkim Stanisław Helsztyński. Czytało się więc o Przybyszewskim, ale nie jego dzieła. Po przewrocie 1989 roku zainteresowanie Przybyszewskim uciхло, być może z tego powodu, że jego życie i poglądy odstały od ram moralności katolickiej powszechnie szerzonej.

Przed drugą wojną światową Przybyszewski, zwłaszcza w Krakowie na początku XX wieku, cieszył się ogromną sławą i uwielbieniem. Stanisław Wyspiański domagał się, by w Krakowie został mu wystawiony pomnik. W licznie wystawianych dramatach autorstwa Stanisława Przybyszewskiego, grali aktorzy tej miary, co Gabriela Zapolska, czy Ludwik Solski.



Rys. Jan Stępień

Mimo krytyki, dramaty Przybyszewskiego – przede wszystkim „Śnieg” – były wystawiane w polskich teatrach po ostatniej wojnie. Nicoll, słynny angielski krytyk literacki, w książce „Dzieje dramatu” wyraził uznanie tylko dla jednego polskiego dramaturgo, a mianowicie Przybyszewskiego, określając go geniuszem. Pisał o nim jako o genialnym Polaku. W literaturze światowej Stanisław Przybyszewski znaczy więcej niż Henryk Sienkiewicz, o czym pisał Artur Górski. Wspominałam już, że był oceniany mianem „polskiego Dostojewskiego”. Warto tu przypomnieć, że w czasach Polski Niepodległej na Zamku ofiarowano mieszkania dwóm tylko polskim pisarzom: Stefanowi Żeromskiemu i

Stanisławowi Przybyszewskiemu.

Przybyszewski skłaniał mądrze do szukania prawdy własnego życia bez żadnych zahamowań oraz do nawiązywania istotnych związków między człowiekiem a człowiekiem.

Egocentryzm stanowi naturalną właściwość twórców, ale Przybyszewski potrafił docenić wielkość Jana Kasprowicza i ugruntować jego znaczenie w polskiej literaturze. Rozsławił także twórczość rzeźbiarską Norwega Vigelanda, malarstwo Edwarda Muncha i grafiki Goyi.

W latach, gdy dojrzywała teoria Freuda – Przybyszewski, niezależnie od niego, głosił istotną rolę podświadomości zarówno w życiu, jak i w twórczości. Wnikał w świat wewnętrzny bohaterów swoich powieści bez moralizowania, bez oceniania. Objawiał ukryte nieznane moce kłębiące się w naszej podświadomości.

Nie wolno przemilczać, że dr Carl Schleich, chirurg niemiecki, pod wpływem sugestii Przybyszewskiego odkrył znieczulenie miejscowe. Pisał o tym Stanisław Helsztyński w swoim dziele o Przybyszewskim. Ażeby uczynić to bardziej jasnym dodam, że omawiany tu twórca studiował medycynę. Odkrywczy umysł Przybyszewskiego cenili współcześni mu wybitni twórcy, by wymienić Strindberga, Dehmela, czy Ola Hanssena.

Stanisław Przybyszewski wprowadził pojęcie „nagiej duszy”. Są to stany psychiczne, wyzwolone spod samokontroli. Ważą one na naszym istnieniu i z tego powodu były przedmiotem jego penetracji. Wciąż aktualny jest też protest Przybyszewskiego przeciw koncentrowaniu uwagi w życiu na dobrach materialnych. Przyjmował nadrzędną rolę sztuki w życiu. Cenił wewnętrzny bunt, który potem uzasadnił naukowo Kazimierz Dąbrowski w swojej teorii dezintegracji pozytywnej. Bunt wewnętrzny to droga do osiągnięcia własnego autentyzmu, a w tym uświadomienia sobie tego, czego w istocie pragniemy.

Przybyszewski przeżywał konieczność ustosunkowania się do zjawisk, które go otaczały. Czynił jednakże wyraźne zastrzeżenie, że dzieło artystyczne nie powinno być środkiem do tego celu. Wbrew powielanym błędnym opiniom, nie pozostawał obojętny wobec problemów społecznych. Mocno osadzony w świecie mu współczesnym publikował artykuły o treści społecznej i politycznej w „Gazecie Robotniczej”. Nie pozostaje w sprzeczności z tym sformułowane słynne hasło „szuka dla sztuki”. Przybyszewski był przekonany, że motyw uruchamiający proces twórczy decyduje o wartości dzieła. Wykazał wbrew poglądom socjologów, że twórczość nie jest rezultatem warunków społecznych, gospodarczych, politycznych, kulturowych w których żyje twórca, lecz ma być rezultatem nadmiaru przemyśleń, przeżyć, doznań, które twórca musi wyrzucić z siebie w jakimkolwiek języku: literatury pięknej, malarstwa, muzyki, etc.

cdn.

Maria Szyszkowska

Moja walka z rakiem

(30)

25 września 2019

Oglądam Wiadomości TVP. Propaganda jak w czasach Stalina, tylko że wtedy nie było jeszcze w Polsce telewizji. Jest odrażająca. Bardzo podobał mi się w dzisiejszej Polityce felieton Passenta: dowcipny, pełen faktów i przytoczonych opinii. Rozbija przeciwników. O tym, co się dzieje w środowisku artystycznym, dobitnie mówi relacja Janusza Wróblewskiego z festiwalu filmowego w Gdyni. Rządowi kandydaci przegrali tam z kretelem, a co tam jeszcze usłyszeli od „niezależnych” twórców, tego im nikt nie odbierze. Chwała, że jeszcze w tym kraju są ludzie wolni i niezależni, i mogą mówić, co myślą, a nie jak urzędnicy.

26 września 2019

Wybrałem się na spotkanie z prezydentem Lucjuszem Nadbereźnym i jego ekipą, by powiedzieć o tym, jak mnie leczył na raka dr Zbigniew Bieś z naszej przychodni. Chciałem mu otworzyć oczy na to, co się u nas dzieje i jacy bywają lekarze. A jeszcze przełożona, dyrektor, go broni. Parę osób potem doszło do mnie, mówiąc, że miałem rację. Tylko co to pomoże? – dodawali. Pewnie nic. Niestety, do dziś ten pan pracuje i ma się dobrze.

27 września 2019

I znów w szpitalu w Rzeszowie. Tym razem na urologii. Z okna widzę piękny widok na miasto i otaczające go wzgórza. Podkarpacie. Jesienny pejzaż też ma swój urok. Jestem ulokowany w pokoju nr 4. Ściany może nie pachną świeżością, ale są czyste, schludne. Wygląda to wszystko nowocześnie o wiele korzystniej niż było w szpitalu w Stalowej Woli. Podłogi też lśnią. Widać, że dysponują większymi pieniędzmi i mogą zatrudnić więcej ludzi. Im wyższa władza, tym więcej sypie. Sala jest pięciosobowa. Zadbane są też łazienki i toalety. Na urologii, inaczej niż na onkologii, żadnych znajomych, wszyscy obcy. Cały czas coś tam podpisuje: zgodę na operację, wypełniam ankiety, formularze lub przechodzę jakieś badania, a to na serce (kardiogram), a to na grupę krwi, inne zaś rutynowe: np. temperatura czy cukier.

Czekając na przyjęcie przed sekretariatem dyskutuję z jakimś panem, który nosem wyczuwam, jest zdeklarowanym narodowcem i pewnie pisowcem oraz antykomunistą. Sympatyczny, ale wiedzę ma marną, za to poglądy radykalne: zaraz by Polskę oczyścił z komuchów!

28 września 2019

W sali jest nas trzech. Planowani jesteśmy wszyscy do zabiegu w poniedziałek. Oprócz mnie i księdza jest też młody człowiek, przemysłanin – jak się potem dowiaduję – ekonomista

po warszawskiej SGH. Ksiądz Andrzej C., z którym chwilę rozmawiam, jest wykładowcą horomiletyki w rzeszowskim seminarium. Obaj mają problemy z kamieniami nerkowymi i piją duże ilości wody. Dostają też przed operacją jakieś kroplówki.

Nadal wypełniam nowe formularze niezbędne przed operacją. Lekarze zaglądający do nas mówią, że w poniedziałek będę miał zabieg. Była też przed wieczorem p. dr anestezjolog, która poinformowała, że będę znieczulony do pasa i to, że ona będzie wykonywać znieczulenie. Pyta też, czy będę przechodził to pierwszy raz? Mówię, że nie, bo pierwszy taki zabieg miałem w styczniu w szpitalu powiatowym, ale się nie udał, bo guz był za duży do usunięcia. Dlatego musiałem przejść jeszcze chemioterapię, by guz się zmniejszył. Zaliczyłem 4 kursy, a teraz jestem przekazany do leczenia urologicznego.

29 września 2019

Dziś zjadłem tylko śniadanie. Pielęgniarka przyniosła czopek i kazała pić wodę niegazowaną oraz nie jeść. Zostawiła też maszynkę do golenia. I mam to wykonać, bo po 16 przyjdzie sprawdzić wykonanie jej polecenia. Przyszła. Jej ton jest tak apodyktyczny, że nawet nie bardzo rozumiem, co mówi. Ale wykonuję wszystko, choć robię to powoli. Potem kładę się, by chwilę się zdrzemnąć. Moi współmieszkańcy mają rodzinne odwiedzin. U księdza byli też rodzice. Co chwilę dzwoni też jego telefon z melodyjką „Marsza Radetzkiego”. To znajomi i przyjaciele, którzy chcą się dowiedzieć, jak się czuję. Po południu dostają też jakąś przedoperacyjną kroplówkę, a wcześniej wprowadzono mi do żyły wenflon. Pielęgniarki chcą też sprawdzić, czy wykonałem polecenia. Mój żartobliwy ton źle przyjęły.

Moi sąsiedzi cały czas, gdy nie śpią, patrzą w komórkę lub na tablet. A ja czytam wrześnie „Twojczyść”. Ksiądz Andrzej znów miał wizytę swoich kolegów, a przemysłanin wizytę swojej rodziny. Tylko mnie nikt nie odwiedza, ani nie dzwoni, poza Halinką. Nie mam z kim pogadać, tak jak było na onkologii, gdzie trwały ciągłe dyskusje i rozmowy. No cóż, trzeba się z tym pogodzić. Choć i tak sporo dziś pogawędziłem na różne tematy. Wieczorem znów dostaje jakąś tam kroplówkę, ponoć po to, bym nie popadł w śpiączkę, a także mam połknąć jakąś tam pastylkę. A wszystko pod kątem jutrzejszego zabiegu.

30 września 2019

Wstałem o 6 i szykuję się do zabiegu. Najpierw zaliczam kąpiel. O godzinie 7 jestem już na sali przedoperacyjnej. Na zabieg jestem wyznaczony jako czwarty z kolei. Ubieram podaną mi koszulę „skazańca” i kładę się grzeźnicie w łóżku. Czekam razem z moimi sąsiadami. Rozmyślam trochę o swoim życiu, które – tak dziś uważam – przez moją niefrasobliwość w jakimś zakresie zostało zmarnowane. Po prostu nie wykorzystywałem własnej szansy, jaką mi dawało. Myślę przede wszystkim o studiach. Z zabiegu przywożą jednego z moich sąsiadów, księdza. O 12.30 wzywają telefonicznie pielęgniarki, aby mnie przyprowadziły na salę operacyjną. Najpierw znieczulenie. Trwa to chwilę,

czuję, jak drętwieją mi nogi. Anestezjolog z asystentami pomaga mi zająć miejsce na stole operacyjnym. Wolno układam się do zabiegu. Zaczyna się! Gaśnie światło. Wszystko, co widzę na ekranie monitora, to jakieś białe i ciemne plamy. Nic z tego nie rozumiem. Dla mnie ta jakiś kosmiczny czy mgławicowy krajobraz. Słyszę nagle słowa: „Dziękuję państwu, zabieg został zakończony”. Zapala się światło, monitor zostaje wygaszony. Lekarze wykonujący zabieg wychodzą. Ze stołu operacyjnego jestem przewieziony na salę. Cały czas słyszę polecenia: „Nie podnosić głowy, bo będzie bolała”. Pomagają pielęgniarki i kładą bezwładnego na łóżko z kółkami, którym przewożą z powrotem na salę przedoperacyjną. Za chwilę jestem już podłączony do kroplówek. Potem znów słyszę to samo: proszę nie podnosić głowy. – Wiem! – mówię cicho. – To mój drugi zabieg.

Wydaje mi się, że wyglądało to bardzo spokojnie. W duchu cieszę się, że mam to już wszystko za sobą. Zabieg – zdziwiony jestem – nic mnie nie bolał. Inaczej jak było podczas wżernikowania w Stalowej Woli. Penetracja drogami moczowymi wtedy dość nieprzyjemna, a tu dosłownie nic nie czułem. Widać mają w Rzeszowie lepszy sprzęt i wyposażenie. No cóż, miasto wojewódzkie.

Resztę dnia spędzam na łóżku. Dopiero nad ranem odczuwam jakieś dolegliwości, szczególnie przy oddawaniu moczu i w odbycie. Ale kryzys przychodzi nad ranem. Mówię o tym dr. G., który robił zabieg. „Chyba nadwyrężyłem mięśnie brzucha?” – tłumaczę. – Może to przejdzie? Nie wiem. Wydaje mi się, że powoli ból ustępuje.

1 października 2019

Z rana przenoszą mnie do poprzedniej sali. Zmagam się nadal z dolegliwościami brzucha. Mocz oddaję już do worka, ale chciałbym się także wypróżnić, lecz niestety nie mogę. I tak się męczę prawie cały dzień, ale czuję, że z godziny na godzinę jest już coraz lepiej. Może jutro się już wszystko uspokoi. Wpada do mnie na salę dr G., ogląda i pyta: „No jak tam? Dobrze?” – Wszystko dobrze – odpowiadam, ale nie wspominam o brzuchu.

1 października 2019

Już drugi dzień po zabiegu. Wszystko wygląda na to, że jest dobrze i zabieg się udał. Wracają reakcje organizmu związane z wydalaniem moczu. Gazy niby też, ale stolca niestety nie mam. Leżę i rozmyślam nadal o swoim życiu. Ciągłe wracam do Tereni i Patrycji. Chciałbym przynajmniej w myślach je połączyć, bo Patrycja niewiele wie o Tereni i nie czuje z nią wspólnoty, nigdy do niej nie wraca, nawet o nią nie pyta. Tak było prawie cały czas. Pamiętam tylko, jak miała może 3-4 lata i zaprowadziłem ją na cmentarz oraz pokazałem grób Tereni, powiedziała mi wtedy: „Nie mów mi więcej, bo mnie serduszek boli”. Wspominałem o tym teściowej i ona więc też na cmentarz jej nie prowadziła, poza świętem Wszystkich Świętych.

Miroslaw Osowski

POEZJA

Eligiusz Dymowski, *wschody i zachody*. Wybór wierszy z lat 1995-2021. Słowo wstępne: Zofia Zarebianka. Wybór wierszy: Eligiusz Dymowski. Redakcja: Anna Gregorczyk. Projekt okładki i koncepcji graficznej: Piotr Jakubowicz. Korekta: Anna Szczepańska-Krasoń. Zdjęcie z archiwum autora. Wydawca: Biblioteka Kraków, Kraków 2021, s. 143.

Michał Witold Gajda, *Malowanie portretu*. Projekt typograficzny, okładki i grafiki: Maria Kuczara. Fotografia na IV stronie okładki: Tomasz Kowalczyk. Tomasz Kowalczyk, Lublin 2021, s. 84.

Tomasz Jastrun, *Przed zmierzchem*. Grafika na okładce: Joanna Wiszniewska-Domańska. Opracowanie graficzne: Jakub Budzik. Wydawnictwo Literackie M2, Warszawa. 2021, s. 140.

Miłosz Kamiński, *Sny sudeckie*. Projekt okładki: Tomasz Fronckiewicz. Fotografia autora: Katarzyna Karczmarsz / www.krizmann.com. K.I.T. Stowarzyszenie Żywych Poetów, Miejska Biblioteka Publiczna im. Księcia Ludwika 1, Brzeg 2021, s. 40.

Eryk Ostrowski, *Wolne fale*. Projekt graficzny: Magda Dębicka. Fotografia na okładce: Piotr Lisowski. Biblioteka Stowarzyszenia Pisarzy Polskich, tom 19. Stowarzyszenie Pisarzy Polskich Oddział Kraków, Kraków 2021, s. 112.

Jan Polkowski, *Pomieszane języki*. Ilustracje Grzegorz Bednarski. Zdjęcie na IV stronie okładki: Anna Polkowska. Biblioteka Poezji / Biblioteka „Toposu”, tom 200. Towarzystwo Przyjaciół Sopotu, Redakcja „Toposu”, Sopot 2021, s. 86.

Bartłomiej Siwiec, *Domysły na temat Ruxa*. Portret na IV stronie okładki z archiwum autora. Biblioteka Poezji / Biblioteka „Toposu”, tom 193. Towarzystwo Przyjaciół Sopotu, Redakcja „Toposu”, Sopot 2021, s. 48.

Lucyna Skompska, *czarne wnętrze czarny dach*. Projekt okładki: Tomasz Budziarek. Projekt typograficzny: Krzysztof Miniak. *Białe kruki, czarne owce*, tom 14. Stowarzyszenie Pisarzy Polskich Oddział w Łodzi, Dom Literatury w Łodzi, Łódź 2021, s. 44.

Iwona Suwała, *Szron*. Fotografia na okładce: Iwona Suwała. Projekt okładki: Milena Maeck. Wydawnictwo Arka, Gliwice 2021, s. 56, w tym fotografie.

Hanna Szpilecka, *W zagięciu liścia*. Okładka: Hanna Szpilecka. Wydawnictwo Art. Franko, Kraków 2021, s. 92.

PROZA

Leszek Dembek, *Świat niezatrzymany*. Redakcja, korekta i wstęp: Róża Czerniawska-Karcz. Opracowanie graficzne serii i okładki oraz zdjęcie na lewym skrzydełku okładki: Zbigniew Jahnz. Okładka i grafiki w tomie: Ewa-Maria

Rawińska. Wydawnictwo hogben, Szczecin 2021, s. 178.

Czesław Dziekanowski, *Marzenie*. Projekt okładki: Artur Paluszynski. W projekcie okładki wykorzystano grafikę Tomasza Bohajedyna. Eneteia Wydawnictwo Szkolenia, Warszawa 2021, s. 134.

Zbigniew Mentzel, *Krzyycz! Teraz!* Projekt okładki: Witold Siemaszkiewicz. Na I stronie okładki fotografia z archiwum autora. Wydawnictwo Znak, Kraków 2021, s. 206.

Edward Stachura, *Cała jaskrawość i inne utwory*. Wybór i opracowanie: Monika Stachura i Jakub Beczek. Projekt graficzny: Andrzej Barecki. Na okładce: Edward Stachura na Stadionie Dziesięciolecia w Warszawie, fotografia Barbara Czochralska. Wydawnictwo Iskry, Warszawa 2021, s. 888, w tym zdjęcia.

NAUKA, SZTUKA KULTURA

Albert z Akwizgranu, *Kronika wyprawy krzyżowej*. Tłumaczenie, komentarz, redakcja: Henryk Pietruszczak. Projekt okładki: Redakcja. Wydawca: Henryk Pietruszczak, Zgorzelec 2020, s. 532.

Krzysztof Dybciak, *Pisarz, który został papieżem. Twórczość Karola Wojtyły, Jana Pawła II*. Projekt graficzny i projekt okładki: Elżbieta Waga-Krajewska. *Seria. Literatura i Pamięć*. Instytut Pamięci Narodowej, Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu, Fundacja Rozwoju Systemu Edukacji, Warszawa 2020, s. 464.

Xavier Hélary, *Ostatnia krucjata. Ludwik IX w Tunisie*. Przekład: Justyna Nowakowska. Przygotowanie edycji: Jacek Małkowski. Redakcja: Marcin Grabski. Korekta: Aleksandra Marcuk. Na okładce: *Śmierć św. Ludwika. Bitwa pod Tunisem w 1270*. „Wielkie Kroniki Francji”, ilustrowana przez Jeana Fouqueta, Tours, około 1455-1460. © Domena publiczna. Wydawnictwo Astra, Kraków 2022, s. 296.

Historia krucjat. Redakcja naukowa: Jonathan Riley-Smith. Przekład: Katarzyna Pachniak. Wstęp i konsultacja naukowa do wydania polskiego: prof. Janusz Danecki. Autor dodatku do wydania polskiego: prof. Jerzy Hauziński. Redakcja: Krzysztof Trawkowski. Skorowidz i redakcja techniczna: Tadeusz Zawadzki. Korekta: Hanna Stompor. Projekt okładki: Joanna Złonkiewicz. Oficyna Wydawnicza „Vocatio”, Warszawa, s. 468.

Richard Holloway, *Krótką historia religii*. Tłumaczenie: Sergiusz Lipnicki. Redaktor prowadzący: Irmina Wala-Pegierska. Redakcja: Mirosława Szymańska. Korekta: Ewa Ostaszewska. Opracowanie okładki wg oryginału: Grażyna Jędrzejec. Wydawnictwo RM, Warszawa 2021, s. 278.

Maciej Jakubowiak, *Ostatni ludzie. Wymyślanie końca świata*. Projekt okładki: Łukasz Piskorek.

Projekt typograficzny: Robert Oleś / d2d.pl. Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2021, s. 304.

Piotr Kępiński, *Szczury z via Veneto*. Projekt okładki: Agnieszka Pasierska. Projekt typograficzny: Robert Oleś / d2d.pl. Fotografia na okładce by Clearview / Alamy Stock Photo / Indigo Images. Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2021, s. 280.

Piotr Marecki, *Romantika*. Projekt okładki: Agnieszka Pasierska. Projekt typograficzny: Robert Oleś / d2d.pl. Fotografie na okładce i wewnątrz tomu: Piotr Marecki. Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2021, s. 232.

Zbigniew Masternak, *Rebelianci i komedianci. Teksty o literaturze*. Redaktor prowadzący: Paweł Orzeł. Projekt okładki i stron tytułowych: Barbara Bugalska. Opieka redakcyjna i korekta: Maciej Libich. Korekta: Andrzej Śnioszek, Michał Trusewicz. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 2021, s. 220.

Krzysztof Polechoński, *Mińsk i Mińszczyzna w XX-wiecznej literaturze polskiej*. Projekt okładki: Joanna Wagner-Głowińska. GAT Wydawnictwo, Wrocław 2021, s. 100.

północ / media nox, zapiski z pamięci / antologia „toposu”. Wybór tekstów i redakcja tomu: Krzysztof Kuczkowski. Na okładce: Ryszard Czajkowski, *Późna godzina. Toskania*. Towarzystwo Przyjaciół Sopotu, Redakcja „Toposu”, Sopot 2021, s. 398.

Świat nie wywalczony. Szkice o uniwersach Józefa Łobodowskiego. Pod redakcją Doroty Siwor. Projekt okładki: Paweł Górny. Obraz na okładce: Francisco de Goya y Lucientes, *The Snowstorm or Winter*. Biblioteka Pana Cogito. Instytut Literatury, Kraków 2021, s. 472.

Tomasz Teodorczyk, *Płacz cykady*. Projekt okładki: Tomasz Fronckiewicz. W projekcie okładki wykorzystano zdjęcia autora z Patagonii i Pustyni Danakil. Zdjęcie autora na IV stronie okładki: Filip Klimaszewski. K.I.T. Stowarzyszenie Żywych Poetów, Miejska Biblioteka Publiczna im. Księcia Ludwika 1, Brzeg 2021, s. 188.

Marek Wawrzekiewicz, *Jerzy Fryckowski, Nie do zapomnienia. Z drugiej szuflady*. Projekt graficzny serii: Anna Paszkowska. Redakcja i korekta: Jadwiga Hadryś. Zdjęcia na okładce: Andrzej Walter. Wydawca: Zaułek Wydawniczy Pomysłka, Tanowo 2022, s. 522.

Radosław Wiśniewski, *Kroniki gniewu*. Projekt okładki: Jakub Pszonik. Ilustracje na okładce i w książce: Tomasz Bohajedyn. Projekt typograficzny: Magda Ebert. *Seria Szumy, zlepy, ciągi*, tom 31. Stowarzyszenie Pisarzy Polskich Oddział w Łodzi, Dom Literatury w Łodzi, Łódź 2021, s. 192.

Konrad Wojtyła, *Anty-antychryst? Wojacek religijny*. Projekt i okładki i stron tytułowych: Agnieszka Sitko. Biblioteka Arkadii-Pisma Katostrficznego, tom 187. Instytut Mikołowski, Mikołów 2021, s. 448.

David Yallop, *Potęga i chwała. W mrocznym sercu Watykanu Jana Pawła II*. Przełożył: Stefan Baranowski. Projekt okładki: Justyna Marzec. Redakcja i korekta: Grzegorz Ciepły. Wydawnictwo vis-à-vis/Etiuda, Kraków 2011, s. 590.

Józef Zdunek

Antologia poznajskiego Klubu Literackiego

Półwieczna działalność poznajskiego Klubu to okres różnorodnej, owocnej pracy. W ciekawej i pięknej formie przedstawia ją wydana publikacja *Daję słowo. Antologia 50-lecia Poznajskiego Klubu Literackiego*. Książka pod redakcją Jerzego Grupińskiego i Łucji Dudzińskiej – prezski Fundacji Otwartych Na Twórczość (FOND) – jest książką urokliwą, elegancką – jednym słowem – bibliofilską, przyciągającą. Duża w tym zasługa Joanny Kulhawiak (opracowała projekt okładki i całego wnętrza antologii) i Edyty Kulczak (korekta). Publikacja ukazała się w 2020 roku, pod patronatem Stowarzyszenia Pisarzy Polskich (SPP), jest 46. tomem Biblioteki FONT. Składa się z trzech części: Tekst Jerzego Grupińskiego pt. *W podwójną rocznicę Poznajskiego Klubu Literackiego „Dąbrówka”*. Autorzy – poezja i proza. Aneks – pamiątki, archiwalia, w tym tekst *Koniecznik pisać...* autorstwa Jerzego Grupińskiego.

Na lata działalności Klubu Literackiego 1970-2021 składają się dwa okresy wyodrębnione według miejsca lokalizacji – 35 lat w Pałacu Kultury i Centrum Kultury Zamek oraz 16 lat w Piątkowskim Centrum Kultury „Dąbrówka”. Od samego początku Klub był nastawiony na organizowanie spotkań literackich i promowanie poetów i pisarzy nie tylko posiadających dorobek literacki, ale także początkujących. Pierwszymi poetami i pisarzami, którzy współtworzyli spotkania byli: Andrzej Babiński, Stanisław Barańczak, Edward Balcerzan, Krzysztof Kaczowski, Ryszard Milczewski-Bruno, Marek Obarski, Jerzy Satanowski, Edward Stachura, Jerzy Strzałkowski i inni. Dalej autor wymienia nazwiska młodych w owym czasie, promowanych, wstępujących do literatury twórców, dziś cenionych za swe dokonania: Małgorzatę Lebdę, Bartosza Konstrata, Mateusza Grzebalskiego, Andrzeja Sońnickiego, Józefa Ł. Kaczmarka, Jacka Dehnela, Piotra Macierzyńskiego, Mariana Czerkasowa, Karola Francuzika, Dariusza Sońnickiego i innych. Klub Promował nie tylko poetów i pisarzy, ale także grupy literackie: gnieźnieńskie „Drzewo”, krakowską grupę „Tylicz”, śląski „Kontekst”, trójmiejski „Monolit Poetycki PARALIZ” i inne.

Sporo miejsca autor poświęca kwar-

talnikowi *Protokół Kulturalny*, wydawanemu najpierw w Zamku, obecnie przez Klub Literacki „Dąbrówka” Piątkowskie Centrum Kultury Poznańskiej Spółdzielni Mieszkaniowej (ukazuje się już od ponad 20 lat, wcześniej ukazywał się *Protokół Towarzyski*), ponadto wydano wiele ulotek, półlarkuszy, programów itp.

W *Protokole Towarzyskim* debiutowało wielu młodych utalentowanych poetów, których lista jest bardzo długa (są wymienieni w antologii), dziś znani twórcy, animatorzy środowisk, redaktorzy pism, twórcy serii wydawniczych, profesorowie. Redaktor Jerzy Grupiński pisze: *Chyba od początku mieliśmy przysłowiowego „dobrego nosa” do debiutantów*.

W 50-letniej historii Klubu były też zdarzenia na wskroś humorystyczne, a może nawet z pogranicza skandalu, o których wspomina się w antologii. Ich autorem był m.in. Andrzej Babiński, człowiek niezwykle, ponieważ tragiczny.

Pokażną część książki zajmuje alfabetyczna prezentacja 46. poetów i pisarzy. Każdemu prezentowanemu poświęcono cztery strony, umieszczając kolejno: fotografię, notkę biogram, pod nim skondensowaną myśl, wyimek z twórczości danego artysty oraz prezentowane utwory (na 3 stronach).

Oto kilka wziętych losowo:

Czas zaciera po sobie ślady / lecz nie mylił tego z leczeniem ran (Tomasz Fellmann), s. 46.

niektóre słowa są takie stare / niektóre idee jak zwykłe kamienie / w jednym z nich jest łaska (Grażyna Kiełsińska), s. 62.

Każdego dnia robimy tysiące kroków, ale co sprawia, że jeden z nich wyrzuca nas na orbitę nieznaną doświadczeń. (Anna Kokot-Nowak), s. 70.

Kultura różnie pisana jest jednak jedna. Tak niech zostanie. (Jan Wojciech Malik), s. 110.

czym jest terazniejszość pełna niewiadomych znaczeń (Marek Słomiak), s. 158.

czego naprawdę pragnę / w spoconej dłoni / kolejny zmięty bilet donikąd (Kamila Izabela Ziola), s. 194.

Prezentowana w antologii grupa twórców jest zróżnicowana pod względem wiekowym i zawodowym, a także pod względem dorobku twórczego, wszystkich łączy przyjaźń i umiłowanie literatury.

Część trzecia to „Aneksy” – pamiątki i archiwalia, obejmujące 21 stron. Są tu reprodukcje dyplomów, plakatów, pierwsze strony *Protokołu Towarzyskiego* i *Protokołu Kulturalnego*, portrety nieżyjących poetów Andrzeja Babińskiego, Jerzego Szatkowskiego, Marka Kośmidra i Wincentego Różańskiego. Portrety wykonał Zbigniew Ikona Kresowaty.

Jest wiele zdjęć ze spotkań literackich i innych imprez, na których można zobaczyć m.in. Jerzego Milczewskiego-Bruno, Jerzego Kośmidra, Krzysztofa Kuczewskiego, Andrzeja Babińskiego, Witka Różańskiego, Leszka Szarugę, Ryszarda Krynickiego, Stanisława Barańczaka, Edwarda Balcerzana, Stanisława Różewicza, Jerzego Strzałkowskiego, Stefana Pastuszewskiego, Dawida Junga, Omira Sochy i innych.

W tej części umieszczono tekst autorstwa Jerzego Grupińskiego, który jest uzupełnionym wstępem do wydanego na 40-lecie Klubu, almanachu pod tytułem *Na końcu świata albo języka* (wydawnictwo Kontekst 2011) zredagowanego przez Jerzego Grupińskiego, Jolantę i Stanisława Szwarców.

Bogatą dokumentację Klubu posiada Ośrodek Dokumentacji Wielkopolskiego Środowiska Literackiego, przekazał ją Jerzy Grupiński filii Biblioteki Raczyńskich przy ulicy Wronieckiej 14. W 2016 roku Biblioteka Raczyńskich wydała „Katalog” – opracowanie bibliograficzne dorobku Klubu, tom 4, sygnatury DL/408 – DL/511w opracowaniu Reginy Kurewicz i Alicji Przybyszewskiej. Powstały też inne opracowania, np. praca magisterska „Zarys monograficzny Klubu Literackiego Centrum Kultury Zamek w Poznaniu” Kaliny Mądrej napisana pod kierunkiem prof. Jerzego Świdzińskiego UAM Wydział Pedagogiczno-Artystyczny w Kaliszu (nr albumu 5605). „Protokół” bywa publikowany i komentowany przez Stefanię Pruszyńską („Gazeta Autorska”), przez Zygmunta Dekiarta, w pismach literackich („ReWiry”, „Akant”) i w internecie, m.in. vide strona Wielkopolskiego Oddziału ZLP.

Podsumowaniem działalności Klubu niech będą słowa Łucji Dudzińskiej (4. strona okładki antologii *Daję słowo*): *Półwieczny jubileusz istnienia Klubu Literackiego w Poznaniu, to wydarzenie skupiające dwa albo trzy pokolenia twórców. Pierwsze kroki w „uprawianiu poezji”, pierwsze publikacje i kontakt z czytelnikiem, ze środowiskiem literackim – tego się nie zapomina.*



Gazeta Kulturalna

Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka

Redaktor prowadzący – Andrzej Dębkowski.

Współpraca: Józef Baran, Małgorzata Dębkowska, prof. Ignacy S. Fiut, Joanna Friedrich, Andrzej Gnarowski, Kazimierz Ivosse, Stefan Jurkowski, Janusz Orlikowski, prof. Maria Szyszkowska, Andrzej Walter, Tadeusz Zawadowski, Leszek Żuliński.

Współpraca techniczna: Małgorzata Kotala, Agnieszka Kowalczyk.

Redakcja nie zwraca niezamówionych materiałów. Zastrzega sobie prawo do skracania artykułów oraz zmian tytułów nadsyłanych tekstów bez uprzedniego powiadomienia autora. Skład: Andrzej Dębkowski. Druk: „TAGRAF”, 98-113 Buczek, Bachorzyn 13, tel. (043) 677-41-56.

Wydawca i redakcja: DOM KULTURY 97-425 ZELÓW, ul. Kościuszki 74, tel. (044) 6341098; 504630543; e-mail: andrzejdebkowski@wp.pl www.gazetakulturalna.zelow.pl